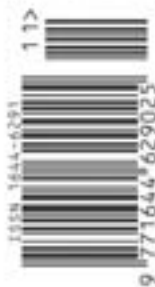




# dwukropek

nr 1 (1) LISTOPAD 2002 CENA 7 zł

Indeks 374954 ISSN 1644-6291



9 771644 629025



**Na okładce:** Władysław Kaźmierczak. Fotografia Tomasza Morcińca

<b>I</b>	<b>International Festival AV-ANT PERFO, Valparaiso, Chile'02</b> Fotografia Angela Pastora
<b>4</b>	<b>Król szcurów.</b> Opowieść Władysława Kaźmierczaka, część I
<b>8</b>	<b>Grenlandia w Bytowie.</b> Opowieści Władysława Kaźmierczaka część II
<b>10</b>	<b>Zamek Wyobraźni.</b> X Międzynarodowy Festiwal Sztuki Performance
<b>15</b>	<b>Wiersze.</b> Adam Wiedemann
<b>19</b>	<b>Czytamy.</b> Port Legnica 2002
<b>20</b>	<b>Karpę w dzień.</b> Maciej Malicki
<b>24</b>	<b>Wiersz polski średniej długości.</b> Darek Foks
<b>26</b>	<b>Skarb kibica (foremki):</b> se(k)styna
<b>29</b>	<b>O co panu chodzi:</b> Piotr Rypson
<b>30</b>	<b>W środku.</b> Mark Ford
<b>32</b>	<b>Blok VI.</b> Agnieszka Jaworska
<b>33</b>	<b>Powieść w odcinkach: Rozdział I</b>
<b>39</b>	<b>Z dziejów piaska.</b> Andrzej Sosnowski
<b>42</b>	<b>Farmersmanual, czyli nowe granice futuryzmu.</b> John Wójtowicz
<b>50</b>	<b>Światowa stolica poezji.</b> Tadeusz Pióro
<b>52</b>	<b>Urbanas.</b> Leonardo Gonzales i Alejandra Herrera
<b>53</b>	<b>Wiersze.</b> Cezary Domarus
<b>60</b>	<b>Noty o autorach</b>
<b>61</b>	<b>Kilka cytatów na kupie.</b> Paweł Kwaśniewski
<b>62</b>	<b>Sól.</b> Alexander del Re
<b>64</b>	<b>Sen Zadury</b>

„ : ”

– [www.dwukropek.pl](http://www.dwukropek.pl)

Wydawnictwo: TOtamTO Art & Media

Wydawca: Paweł Kwaśniewski

Adres Redakcji: ul. Godebskiego 25, 02-912 Warszawa, tel./fax: 0 22 642 59 04, e-mail: [redakcja@dwukropek.pl](mailto:redakcja@dwukropek.pl)

Redaktor naczelny: Fantoma przy stałej współpracy S.

Sekretarz redakcji: Monika Krzemińska

Zespół: Paweł Górecki (sztuki wizualne), Jakub Waluchowski (reportaż), Szczepan Strzęp (nowości), Jerzy Krzysztof Makuła (literatura)

Foto: Tomasz Morciniec

Współpracownicy: Ewa Fodczuk (Bielsko-Biała), Wojtek Kozłowski (Zielona Góra), Władysław Kaźmierczak (Słupsk), Angel Pastor (Barcelona),

Alexander del Re (Ameryka Południowa), Adina Bar-On (Izrael), Ryszard Piegza (Paryż), Zbigniew Libera, Piotr Rypson.

Projekt i dtp: Marek Szczypek Efectos-M, [efectos-m@go2.pl](mailto:efectos-m@go2.pl)

Reklama: MediaX Sp z o.o., ul. Fućika 39, 02-929 Warszawa, e-mail: [biuro@mediax.pl](mailto:biuro@mediax.pl), [www.mediax.pl](http://www.mediax.pl), tel./fax: 0 22 651 79 14

Produkcja: Uniart, ul. Stojałowskiego 14b, 32-400 Bielsko-Biała

Druk: Małysz i Spółka Sp z o.o., Górki Małe, gmina Górki Wielkie

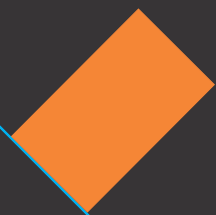


**Sponsoring**

**Events**



**PR**



[www.mediax.pl](http://www.mediax.pl)

# Król Szczurów

*O kondycji polskiej sztuki, mediach, polityce i uczelniach, a właściwie ich braku.*

*Opowieść Władysława Kaźmierczaka. Część I*

W performance, tak jak w życiu, zapominamy o starych i wyczerpanych problemach a podejmujemy nowe wyzwania. To intuicja artystów jest mocną dziedziną tej sztuki. Performance jest zawsze doświadczeniem nowym i otwartym. Nie możemy tutaj mówić o jakiś zamkniętych rozdziałach, które już nie wrócą. Nie możemy przewidzieć, w którym kierunku rozwinię się performance, tak samo jak nie wiemy w jakim kierunku pójdzie życie.

## **Wróg publiczny**

Pomiędzy kulturą masową a sztuką dochodzi w wielu miejscach do „próby sił”, polegającej na równaniu w kierunku swojskości, prostoty, bezproblemowości. W efekcie kultura traktowana jest jako forma wypoczynku, zabawy, relaksu. A nie refleksji. Kultura obliuguje nas do zachodu. Do myślenia o jej przyszłości. Ambitny, nijakości, pozbawioną głębszych treści taka kultura jest określana jako ta rzekomo zrozumiałej kultury kompromisowa starać się zrozumieć bezgranicznie wszystkich samorządów: ma wprowadzać myślenie stając się wrogiem jest z góry przesądzony.



wania powagi. Do kontynuacji. Na sztuka ściera się z kulturą beztreści. Zdaniem władz samorządowych kultura zrozumiała dla każdego. Ja pletnie nie rozumiem. No bo jak niczny banał? I to jest chyba główny o nic nie chodzić. Sztuka, która grem publicznym nr 1. Wynik tej wal-

## **Niska klasa (polityczna)**

Władze miast mają prawo do samodzielnego decydowania jaką kulturę chcą propagować. Nie zgadzam się jednak z tym, że propozycje władz nie idą w parze z oczekiwaniami społecznymi. Z jednej strony jest młodzież i ludzie poszukujący sztuki, którą my proponujemy, a z drugiej poszukująca przysłowiowej kiełbaski, piwa i muzyki disco polo. Dla wszystkich ludzi powinno być miejsce. Ten podział właśnie jest dziedziną władz. W Polsce zaczyna dziać się to, co na zachodzie obserwuję już od dłuższego czasu. Kultura staje się przedmiotem politycznych przetargów. Partie polityczne liczą się, jaką kulturę mają propagować. Najczęściej wygrywa to, co jest łatwiejsze w odbiorze. Zawsze chodzi o sprzyjanie gustom popularnym i o wizerunek partii, a nie o wartości jakie niesie kultura. Decyzje dotyczące kultury są więc decyzjami politycznymi. U nas pojawiło się to wraz z reformą administracyjną 1998 roku. Nie znaczy to oczywiście, że demokracja jest największym zagrożeniem dla sztuki. To klasa polityczna sprzyja wyłącznie kulturze niskiej. Uważa, że taką kulturę rozumie i taką kulturę chce wspierać finansowo.

## **Posłowie na rykowisku**

Wydawało mi się, że działając politycznie, w strukturach Unii Wolności, będę mógł wpłynąć na zmiany w kulturze. Moje rozczarowanie było całkowite. Twarda, liberalna polityka Balcerowicza wobec kultury była jedną z najbardziej restrykcyjnych na świecie. Ministrowie kultury byli figurantami, nieistotną dekoracją. Kolejni ministrowie uczą się wszystkiego od nowa, a gdy już zaproponują jakieś reformy, muszą odejść. Nic też dziwnego, że w Sejmie unika się dyskusji o kulturze,

a posłowie jedzą w sejmowej restauracji z „jeleniami na rykowisku”. Nic też dziwnego, że budżet przeznacza 0,36% na kulturę, Japonia już 4%. Natomiast Niemiecka Fundacja Goethego ma budżet 72 razy większy niż Instytut Adama Mickiewicza. To są przerażające fakty. A jakie są tego skutki? Absurd za absurdem: np. bilet do Luwru kosztuje dokładnie tyle samo ile bilet do Muzeum Narodowego w Warszawie. Zaś Centrum Sztuki Współczesnej przez pół roku właściwie nie proponuje żadnej wystawy, zmuszając pracowników do pilnowania pustych sal. Rozwiązaniem optymistycznym może być wariant, kiedy sztuka włączy się w różne formy polityczne, społeczne, medialne i rozrywkowe, czyli w takie działania, które nie będą już sztuką, ale które będą używały jej form.

### **Stołeczna mierność**

Zanim to jednak może nastąpić, zmienić trzeba wiele rzeczy, Spójrzmy choćby na to, co dzieje się w Warszawie. Miasto konserwatywne, zachowawcze i nieprzyjazne. Z kilkoma galeriami bez żadnego prestiżu. Sztuka ciekawa pojawia się tam niezwykle rzadko i tylko przy jakichś szczególnych okazjach. Raczej widzimy niezdarne próby stworzenia dobrego wrażenia. W Zachęcie wykreowano image Kozyry - performerki, na użytek jej wystaw zagranicznych. Za granicą dowiadujemy się, że Pani profesor Izabella Gustowska, która prawdopodobnie nigdy w życiu nie rozmawiała z żadnym performerem, robi performance i występuje ja-mance w Hiszpanii. To tylko dwa żywą sztukę galerie omijają szerokim Współczesnej, Foksal, Zachęta i In-więcej, najlepsi polscy performerzy wać. Chociażby Paweł Kwaśniewski, w Santiago de Chile, Rio de Janeiro, innych krajów, ale nie w Warszawie, ze mną. Prezentowałem swoje perfor-Meksyku, Paryżu, Rzymie, Dublinie, nie, wkrótce wyruszam do Nowego nie mam żadnych szans przedstawienia swojej sztuki w Warszawie.



ko reprezentantka polskiego perfor-śmieszne przykłady. Autentyczną, łukiem. Robi tak Centrum Sztuki stytut Adama Mickiewicza. Powiem nie mają gdzie w Polsce występo-który jest zapraszany na festiwale Kanadzie, Tajlandii i do dwudziestu gdzie nota bene mieszka. Podobnie mances w Tokio, Seulu, Dżakarcie, Berlinie, Budapeszcie, Mińsku, Wil-Jorku – wymieniam tylko stolice – ale

### **Proszę Państwa, oto performance !**

A performance jest sztuką o nieprawdopodobnej energii, która poprzez swoją otwartość i zwyczajność dociera do każdej publiczności. W encyklopediach sztuki znajdziemy różne i czasami bardzo sprzeczne ze sobą definicje performance. Być może cała opowieść o performance jest opowieścią intencjonalną. Jednak zawsze powinniśmy liczyć na nasz otwarty umysł, by mówić o performance w takich kategoriach w jakich go doświadczyliśmy i doświadczamy. Performerzy mówią dokładnie o tym samym, o czym mówi każdy człowiek. Nie jest to jednak język ani dziennikarzy ani polityków. Ekologia, wojny, niesprawiedliwości, osobista egzystencja, zwariowane tendencje rozwoju świata, globalizacja oraz tematy tabu. Język ten pełen jest różnych płaszczyzn, filtrów, skojarzeń i niespotykanych wcześniej znaczeń, znaków, metafor. Na tym polega sens tej twórczości. Język performance to język bez reguł. Jego uniwersalność to brak ustalonych zasad. Wykładowcy na światowych uczelniach kształcących performerów nie mówią o języku performance, ale raczej pokazują jakie możliwości tkwią w performance. Później ci młodzi artyści wiedzą, jak zorganizować scenę, jak ustawić światła, jak wykorzystać dźwięk. Ale przecież to nie ta wiedza tworzy z artysty performera. Przede wszystkim trzeba mieć coś do powiedzenia i wiedzieć dokładnie, co chce się powiedzieć. I dzięki tej właściwości, w performance zaistniało dużo świetnych, niewykształconych artystów, którzy w tzw. klasycznych dyscyplinach zostaliby wyrzuceni poza nawias.

## Artyści bez szkoły

W Polsce nie ma uczelni, która próbowałaby kształcić performerów. Na uczelniach nie zatrudnia się performerów, profesorowie chałturzą po amatorsku, żeby robić wykłady o tej sztuce, władze uczelni są konserwatywne, a niewielu profesorów zaistniało jako artyści. To wszystko leży na przeszkodzie założenia wydziału sztuki performance. Na żadnym z polskich uniwersytetów nie prowadzi się badań na temat performance. To obraz polskiej nijakości w tym względzie. Nie ma też żadnej metodologii, która pozwoliłaby na opracowanie historii performance. Telewizja Polska i prywatne stacje telewizyjne zrobiły więcej dla sztuki performance niż Uniwersytet Warszawski wraz z Jagiellońskim. Wystarczy dodać, że polska biblia performance napisana została 20 lat temu. Poza tym, nie mamy opublikowanych żadnych edukacyjnych pozycji, które wyjaśniałyby w prosty sposób, co to ten performance jest.

## Ja-Nomada

Otóż performance – w wersji jaką najbardziej uwielbiam – możemy zdefiniować jako ludzką formę ekspresji od urodzenia aż do śmierci. To forma nie mająca żadnych reguł ani nie wahająca się przed użyciem żadnej formy sztuki czy fragmentów rzeczywistości. Pierwszy kontakt matki z dzieckiem to naturalny performance. Śpiew, teksty, ruch, gesty i kontakt fizyczny, to najprostszy przykład „performance” zaistniało w 1970 roku form sztuki żywej jak: body art, akcjonistów wiedeńskich, czy action roku. Performance wyróżniał się niezrystania kontekstów, łączenia spektaklu rzeczywistości. Performan- Najważniejsza jest tu postawa. To zależnie, czy to będzie wypowiedź będzie wyraźnym manifestem, to do- tu miejsca na postawy megalomań- jak na tematy, które nikogo już nie dotyczą. Misją performerera jest bycie w świecie i dialog. Performance jest sztuką mobilną, która nigdy nie pojawia się w tym samym miejscu. Performer jest podróżnikiem, nomadem. Performer działa często w warunkach, w których z pozoru nie da się tworzyć i istnieć. To jest właśnie koncepcja szczura przedstawiona przez Jiříego Suruvkę na Zamku Wyobraźni. Ale podczas tego performance Suruvka cytował performance Petera Stembery, innego znanego performerera, który wycofał się ze sceny jakieś 20 lat temu, a dzisiaj jest bibliotekarzem w Pradze. Jeśli samolotami przeleciałem ponad milion kilometrów, jeśli występowałem w ponad 200 miastach, to już mamy obraz tego kim jest performer. Wyjazdy dają performerom – bo nie malarzom czy rzeźbiarzom – doświadczenie. Na miejscu poznajemy rzeczywistość, poznajemy ulice, poznajemy ludzi, ciekawe miejsca, poznajemy ludzkie opowieści, a nie propagandę. Za każdym wyjazdem w nowe miejsce pozbywam się wielu stereotypów. Widzimy jak świat wygląda naprawdę. Chodzi o to, by performance mógł dotrzeć i do wyspecjalizowanych kręgów artystycznych, i do zwykłego człowieka z innego kręgu kulturowego. Performer nie musi umieć wielu rzeczy, nie musi być wykształconym profesjonalistą. Musi umieć dobrze obserwować świat, być człowiekiem inteligentnym, niekonwencjonalnym. Tak jak szczur. ■



sztuki performance. Samo pojęcie ku, dla odróżnienia się od takich events, akcji, działania grupy Fluxus, paintings Jacksona Pollocka w 1952 ograniczonymi możliwościami wykonywania wszystkich form sztuki, włączania do ce to wypowiedź własnego „ja”. ona kreuje wypowiedziane idee. Nie- abstrakcyjna, surrealistyczna czy też skonałe wyczuwamy jej sens. Nie ma skie czy banalne. Tak samo zresztą

*notował Jakub Waluchowski*

# Zamek Wyobraźni

10 Międzynarodowy Festiwal Sztuki Performance

Ustka 30 08 - 04 09 2002





# Grenlandia w Bytowie

*O publiczności, administracjach lokalnych i festiwalu sztuki performance*

*Opowieść Władysława Kaźmierczaka. Część II*

*Wysłuchał Jakub Waluchowski*

**Performance zdecydowanie różni się od klasycznych dyscyplin. Nie wymaga zapewnienia specjalnych warunków ani oferowania performerom sławy i pieniędzy. Organizacja festiwalu była więc w zasięgu naszych możliwości. Było dla mnie rzeczą oczywistą, że tylko liczący się, cykliczny festiwal może coś zmienić. Postanowiłem więc zorganizować imprezę o wymiarze międzynarodowym.**

Narodziny festiwalu zbiegły się z otwarciem muzeum bytowskiego, które wtedy było prawie puste. Tajemnicze, oryginalne, puste przestrzenie, piwnice, korytarze, mury, rozkopany dziedziniec, to wszystko było niezłą ofertą dla performerów. Dodatkowo mieliśmy zwykłą publiczność, niemalże prosto z ulicy. Publiczność nie wyspecjalizowaną i nie wyedukowaną artystycznie. Najlepszą publiczność na świecie. Dzięki temu każdy kolejny performance mógł się zdecydowanie różnić od poprzedniego. Po roku przygotowań, pierwszy „Zamek Wyobraźni” rozpoczął się 2 czerwca 1993 roku i trwał trzy dni. Okazało się, ku naszemu zaskoczeniu, że osiągnęliśmy sukces artystyczny i sympatię wśród publiczności, która nigdy wcześniej nie spotkała się ze sztuką współczesną. Wspólnie z Grzegorzem Borkowskim zaprosiliśmy artystów z Polski i zagranicy. Krzysztof Knittel zrobił pierwszą swoją instalację muzyczną, do której obejrzenia ustawiała się kolejka przez cały czas trwania festiwalu. Przyjechali Giovanni Fontana, Kees Mol, Alistair McLennan, Brian Connolly, Seiji Shimoda i wielu innych z różnych stron świata. Telewizja Bytów transmitowała „prawie na żywo”, TVP 2 pokazała 50-minutowy reportaż z festiwalu. Wtedy właśnie zaczęliśmy myśleć o następnych edycjach „Zamku Wyobraźni”.

## **Jelenie rogi i disco polo**

Sześć lat później postanowiliśmy opuścić Bytów. Festiwal stał się festiwalem wędrownym. Zmiana miejsca była koniecznością. Z kilku powodów. W Bytowie, podobnie jak w całym kraju zaczęto myśleć bardziej o turystach i o zarabianiu pieniędzy, niż o kulturze. I tak w miejscach, które były urocze, tajemnicze, ciemne i wyzwalające nieprawdopodobne pomysły, stworzono rzeczy prozaiczne: dyskotekę, pub, hotel. Muzeum zapełniło puste sale kolekcją rogów jelenich i kiczowatych kopii historycznych portretów. Dziedziniec został pięknie wybrukowany, a ustawiona na nim estrada gości zazwyczaj wybitne gwiazdy disco polo. Zmiany te przyniosła reforma administracyjna 1998 roku, która dała absolutną wolność samorządom w decydowaniu o tym, jaka kultura powinna być krzewiona w ich lokalnej społeczności. I wtedy zorientowaliśmy się, że ta historyczna przestrzeń została przekształcona w miejsce głęboko nieprzyjazne dla performance i chyba też dla normalnych ludzi. Teraz okazuje się, że turyści i tak tu nie przyjeżdżają. Hotel i restauracja są niezwykle drogie, mało kto chce oglądać jelenie rogi w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim, które ma niewiele wspólnego z Kaszubami, pub jest zamknięty przez cały tydzień, do dyskoteki przyjeżdża młodzież z okolicznych wiosek czyniąc niezłe burdy, a miasta nie stać na zapraszanie gwiazd pop rocka.

## **Młotki w Słupsku**

Kolejnym istotnym powodem opuszczenia Bytowa były kłopoty organizacyjne i autentyczna niechęć dyrektora muzeum oraz obojętny stosunek władz miasta do festiwalu. Czuliśmy się tutaj jak na Grenlandii, jeśli nie zabraliśmy np. młotka z oddalonego o 60 km Słupska, to już nie mogliśmy go nigdzie pożyczyć. Podobnie było ze znalezieniem zwykłego krzesła czy stołu. Te wszystkie przeszkody stały się zupełnie nieistotne lub przestały istnieć w ogóle, kiedy podjęliśmy trudną decyzję

o ostatecznej rezygnacji z organizacji „Zamku Wyobraźni” w Bytowie. W Ustce, Słupsku, Sopocie, Gdańsku, Bielsku Białej i Zielonej Górze spotkaliśmy się z fantastyczną publicznością oraz ze świetną, przyjazną i profesjonalną organizacją. Muszę oczywiście dodać, że Bytów opuściliśmy z bólem serca, ponieważ mamy tu nadal sporo fanów performance i wielu przyjaciół.

### **Sponsoring kontrolowany**

Były lata kiedy mieliśmy spory budżet, który pozwalał nam na wydanie katalogu, ale dobra passa dawno się skończyła. Pieniądze, którymi dysponujemy pochodzą z urzędu marszałkowskiego w Gdańsku. Wystarczają na bardzo skromne honoraria. Artyści przyjeżdżają tutaj na własny koszt. Jeśli ich stać na to, to są naszymi gośćmi. Nie jesteśmy w stanie zaproponować żadnych luksusowych warunków. Nasza oferta to sztuka, mądry dialog, ciekawe dyskusje i atmosfera, która potem procentuje. Tworzymy miejsce poważnego, wzajemnego kontaktu. I to jest ten nasz akces do sztuki światowej. Według mnie jest to największa wartość tego festiwalu. Nie interesuje nas sponsoring typu: My Państwu damy 500 złotych a Państwo nam wystawicie jakąś taką brudną płachtę z logo czy napisem. To jest po prostu prymitywne i niegodne jakiegokolwiek sponsoringu. Chcielibyśmy, by sponsoring był świadomy, żeby występował w kreacji lub promocji ważnych idei. Bez stawiania idiotycznych warunków. Ale takich sponsorów nie spotykamy, albo jeszcze ich nie znaleźliśmy. Słupsk i Ustka nie są żadnym rynkiem dla wielkich firm. Banki i firmy, które mają tutaj tylko swoje filie nie są zainteresowane wspieraniem imprezy, która funkcjonuje w małym regionie. Tutaj widzimy całą hipokryzję sponsorów. Sponsor da pieniądze pod warunkiem, że sam siebie dobrze zaprezentuje. Powiem inaczej: że do tej pory festiwal był sponsorowany przez instytucje i firmy o wysokim, cywilizacyjnym poziomie. Niewielu jest w Polsce ludzi świadomych znaczenia sztuki performance. Oczywiście staramy się wykonywać różne zabiegi i gesty. Mamy sporo przyjaciół, którzy nam pomagają pożyczając sprzęt czy pracując społecznie. Robią to z sympatii dla nas i festiwalu. Pomaga nam zagranica. Gdyby nie sponsoring zagranicznych fundacji i instytucji rządowych to ten festiwal by nie istniał. British Council, Institute Francaise i wiele innych.

### **Ja i jeszcze cztery osoby**

Do dziś organizatorem festiwalu jest Towarzystwo Przyjaciół Sztuki Współczesnej w Słupsku, czyli tak naprawdę ja jako kurator festiwalu i jeszcze cztery osoby. Cała umiejętność organizacyjna polega na załatwieniu każdej rzeczy w odpowiednim czasie i traktowaniu artystów oraz publiczności jak osoby święte. Ta garstka ludzi robi festiwal tylko po to, żeby stworzyć wokół siebie inny kontekst i żeby nie wpaść w marazm, apatię i schematyczne pojmowanie świata i sztuki. Jest to nieprawdopodobny wysiłek i zarazem niezwykła przyjemność kontaktu ze wspinałymi artystami. Dzięki moim osobistym kontaktom, wyjazdom i bezpośredniej obserwacji, mogę zaprosić artystów wybitnych. Jednak zawsze zostawiamy jakiś margines dla ludzi młodych. Taki festiwal to dla nich żywy uniwersytet, akademia i biblioteka. W tym roku zobaczyliśmy trzy performance młodych artystów: Jakuba Bielawskiego, Aleksandry Kubiak, i zespołowy Pawła Jaworskiego i Ludomira Franczaka.

### **Mamy artystów z wyższej półki**

Zamek Wyobraźni jest przyjazną instytucją, która hołubi sztukę żywą. Zwracają się do nas artyści, studenci, po informacje i kontakty. Krążą wokół nas młodzi performerzy z Polski i zagranicy. W tej chwili mam około 30 zapytań o udział w festiwalu w przyszłym roku. Staliśmy się źródłem informacji historycznej. Stajemy się naturalnym archiwum performance, zbierając dokumentację, tworząc strony internetowe. Nawet jeśli mamy słabsze momenty, to cały czas trzymamy dobry poziom i właściwie tym jednym festiwalem moglibyśmy obdzielić połowę polskich galerii. Zapraszamy ludzi z najwyższych półek, o wybitnym dorobku. Jakby w sposób naturalny pojawiają się walory festiwalu: strona edukacyjna i archiwizująca, promująca tych młodych performerów i, jak już wcześniej wspomniałem, festiwal jest miejscem spotkania performerów z całego świata. I w tym widzę sens istnienia tego festiwalu.



Brian Connolly  
[Belfast, Irlandia Północna]

na placu targowym sprzedaje: kawałki księżycy, używane zęby, podwójne spojrzenia oraz kolejne centymetry z metra.



Jed Speare & Alice Cox  
[Boston, USA]

koszenie trawy, postacie oklejone trawą, zapasy w sianie. W finale Jedd wydobyl z kosi podłączonej do konsoli niesamowite dźwięki.



Angel Pastor  
[Barcelona, Hiszpania]

refleksyjny performance pełny tego, co umyka w codziennym pędzie: samotności, miłości, skupienia na własnych myślach.

Artur Grabowski  
[Kraków, Polska]

pod krzesłami na trawniku chleb i złoty kamień. Publiczność owinięta kolorową taśmą. Za płotem zaniepokojeni spacerowicze.





Marylin Arsem  
[ Boston, USA ]

Na podłodze warstwa mąki. Białe szaty, światła na przegubach. Zasypane ludzkie ślady. Z rąk do rąk piteczka jak kula ziemiska. Trzeba o nią dbać. Uciekła. Na podłogę. Światła zgasły. Koniec.





Kino Delfin. Centrum miasta.

Puste beczki.

Piramida pustych beczek.

Furia, przemoc, gwałt.

Wiertarka, siekiera, drewna stos.

Benzyna, ogień, woda.

Furia, przemoc, gwałt.

Policja.

Piramida pustych beczek.

Furia, przemoc, gwałt.

Ogień. Destrukcja.

Słynna śmierć słynnego Amerykanina.

Przeciw przemocy.

Przeciw wojnie.

Przeciw polityce.

Jamie McMurry [ Los Angeles, USA]





Paweł Kwaśniewski [Warszawa, Polska]

Jose Rodriguez Montoya na plaży w pUstce. Niewielkie słońce właśnie miało wstać. Mgła jak mleko „kap, kap”. Mewy smętnie „kwiek, kwiek”. Złota rybka. Jedno życzenie, życzenie tylko jedno. Żeby słońce tak strasznie nie bolało w plażę. Obietnica. Historia pewno zabawna. Oszustwo. Słońce boli. Boli w Jose. Więc i śmiechu brak. Głową w mur. Boli w Jose. Głową w mur. Boli w Jose. Głową w mur. Boli w Jose. Boli w Jose.



Dariusz Fodczuk [Bielsko Biała, Polska]

Zasady są proste. Gra. Dasz się namówić albo nie. Gra. Przymusu nie ma. To jest Gra. Namawia, przekonuje, prosi. Coraz bardziej nagi. Gra. Nie chcesz Gry. Odejdź. Nadzy na podłodze. Fotografia. Fotografie. Gra. Jeszcze dużo w niej się wydarzy. ■





- **konsultacje i doradztwo informatyczne**

**realizacja i wdrażanie systemów  
wspomagających zarządzanie**

opracowywanie uniwersalnych  
i dedykowanych aplikacji

tworzenie serwisów WWW

administrowanie systemów informatycznych

**Efarm S.A.**  
Ul. J. Fucika 39  
02-929 Warszawa  
tel.: +48 22 651 79 14  
fax: +48 22 651 79 14

[http:// www.efarm.pl](http://www.efarm.pl)

# Adam Wiedemann

## Porcyjka

Z gorącą pozostałością, bezwiednie  
i zero ostentacji. Starczy ciało.  
Do głowy przychodzą dziwne  
wyrazy typu: kurara, Kolorado, kauczuk.

Atrakcyjność Czerwonych zmaląła od czasu,  
kiedy zakopali topór wojenny. Wszystko w swoim czasie.  
Można się przygotować na najgorsze i można się  
nie przygotować. Na jedno

wychodzi. Nie pamiętamy  
imion swoich narzeczonych, po co nam te imiona, na co nam te głosy.  
Ciała nigdy nie starczy. I nie starczy bieli,  
na której można rysować i śmiać się.



# Estetyka słowa

*dla Krzysia i Różyczki*

Ten wiersz się łączy z poprzednim. Słońce nie ma twarzy,  
zwłaszcza dzisiaj. Poprzednio brało sobie urlop  
i mogliśmy wyjść z pracy, patrzeć prosto w ciemność.

W pracy nie było najgorzej. Nie było co robić,  
więc poświęcaliśmy się słowu  
mówionemu. To takie proste: otwierasz

usta i coś z nich wychodzi, i nie jest to bynajmniej język  
w stanie czystym. Pomyśleć, że tyle pięknych  
istot obchodzi się całkiem bez słowa, na przykład ten pan,

który rozkłada pamperki po stołach i potem je zbiera.  
Ucieleśnienie nadziei na miłe popołudnie  
przy lampce czegoś mocniejszego. Ach, słowa

nabierają sensu, a potem... Popatrz, wyglądasz jak zmęczone zwierzę.  
Paradoksalnie rzecz ujmując, każdy z nas  
jest podobny do kopca termitów i nasi mieszkańcy

mogą się swobodnie mieszać, ale tylko  
w ograniczonym zakresie. Ograniczonym przez co?  
Spytajmy raczej przez kogo, czujemy się przecież kimś.

I czujemy, że ten, co jest nad nami, też jest kimś,  
bo jakże to, być we władzy zwykłej małpy  
i mówić do niej: Ty świński skacowany pomidorze.

Forma tego wiersza pozwala na powiedzenie czegoś więcej.  
Sam nie wiem jak to jest, chcielibyśmy być świadomi  
wszystkiego, a potem mówimy: Sorry,

nie było mnie przy tym, byłem w kuchni.  
Niektóre kobiety pół życia spędzają w kuchni  
i trudno się dziwić, że chciałyby wszystko

widzieć od kuchni. To dla nich wymyślono  
masę nieistotnych rzeczy, i wcale nie dlatego, że kiedyś  
leżano z nimi w dobrych objęciach seksu.

Od czasu do czasu ktoś nam każe  
całować je po rękach i wtedy zastanawiamy się: Kpi, czy o drogę pyta.  
Całować to my możemy jakiś ładny

tyłek, podziwiając smugę włosów między pośladkami,  
o ile jest rzeczywiście ładna. Niektóre pośladki  
są ładniejsze od niektórych symfonii. Gdzieś o tym

czytałem, widać ktoś już pisał o dupie wierszem. Czuję się  
coraz to bardziej rozśmieszony i, jak stwierdził Jarek  
Górnicki, pokażcie mi kogoś, kto rzeczywiście uważa,

że jest śmiertelny. Zawsze możemy liczyć  
na to, że ktoś, kogo pokochamy, jeszcze się nie narodził:  
tylko młodzież się pieprzy z własnym pokoleniem.

Ale ja tu zabawiam Państwa anegdotami, a tam gdzieś  
na Trzecim Świecie odbywa się poważna konferencja  
naukowa i idzie na to kupa kasy. Proszę sobie

wyobrazić: kwiat krakowskiej profesury podczas  
dyskusji z kwiatem profesury warszawskiej. Takie rzeczy  
powinno się puszczać w kinie ku uciesze gawiedzi,

niestety gawieź nie wie, co dobre. Wczoraj na przykład  
piłem Kasztelana i wydawał się całkiem znośny,  
a potem rzygałem jak kot. Madzia opowiadała o kocie,

który ugryzł jej koleżankę w palec, a potem zdechł. Tyś,  
bracie, dostał młyn, a ja dostałem kota. Fakt,  
że niektórzy z nas umrą w dzieciństwie, jest znacznie

poważniejszy niż to, że inni pójną siedzieć  
za przekonania. Przekonania można mieć  
takie lub owakie, niektóre z nich nazywamy zbrodniczymi i właśnie te

lęgną się najczęściej w więzieniu, dlatego  
więzienia należy zamknąć i wszystkich posłać na stryczek  
albo na elektrowstrząsy. Śmierć

jest znacznie ciekawsza od siedzenia w kiciu, podobnie  
jak pisanie wiersza przewyższa pisanie podania. Kici kici, o Matko  
Boska, niech się to wszystko ładnie zaokrągla, przecież

wciąż myślimy o sobie nawzajem tak dobrze.

*Kraków, 23.5.02*





# CZYTAMY



# Maciej Malicki

## Karpę w dzień

### I

- Zapal Mały, będzie ci cieplej – powiedział Marcin Gut.
- A to rozgrzewa?
- Od środka na pewno – odpowiedział i wyciągnął w moją stronę małą paczkę sportów.
- Nie jestem za mały?
- Coś ty, Mały, ja w twoim wieku... – urwał raptownie. – O kurwa, szkoda, że nie mam siekiery i szpadla.
- Co ty w moim wieku?
- Nieważne. Popatrz, ile drzewa – powiedział i usiadł na dużej olszynowej karpie.
- Nie mówi się drzewa, mówi się drewna. Drzewo rośnie. Drewno już nie. Przestało.
- Dobra, dobra. Wiesz co? Przypilnuj jej. Widziałem nad rzeką Bydlaka. Jak przyjdzie, to powiedz, że karpa jest nasza. Że poszłem do domu po siekiere i szpadel.
- Nie mówi się poszłem, mówi się poszedłem. I lepiej powiedzieć łopata niż szpadel. Szpadel to niemieckie słowo.
- Mały. Odpierdol się. Łopata. Łopata to co innego niż szpadel. Z łopatą do karpki? Ochujająś. Tylko ze szpadlem – powiedział Marcin Gut i szybko poszedł w stronę domu, którego dach wystawał zza wysokiej skarpy prześwietlającej przez bezlistne drzewa.

### II

- Mały, co tak siedzisz? – zapytał Bydlak.
- Marcin Gut kazał mi pilnować karpki.
- A gdzie on jest?
- Poszedł do domu po siekiere i... szpadel.
- Widziałem nad rzeką Zadziore. Z siekiere i szpadlem. Jak tu trafi, to cię wygoni.
- A Marcin Gut?
- Nie lubią się. Wyrąbie na złość.
- Powiem, że to moja karpa.
- Nie uwierzy. Wie, że chodzisz z Marcinem.
- Może nie trafi. Masz papierosa?
- Palisz?
- Papieros rozgrzewa od środka. Zimno.

- Masz. Zapal. Nie widziałeś Zbyszka Dekarza?
- Nie. A powinienem?
- Miał tu być. Miał wziąć z domu linę.
- Nie mówi się wziąć, mówi się wziąć.
- Odpierdol się. Idę. Jak zobaczysz Zbyszka, to powiedz, że jestem nad stawami Kołodzieja – powiedział Bydlak i poszedł w stronę prześwitującej przez pnie drzew niebieskiej tafli pierwszego lodu na stawach Kołodzieja.

### III

- Te, co tu robisz? – zapytał Zadziora.
- Nie mówi się te, mówi się ty.
- Chcesz kopa? Co tu robisz?
- Pilnuję karpy. Daj zapalić.
- Takiemu gnojowi? Nie dam. Czyja to karpa?
- Moja i Panabe. Poszedł do domu po siekiere.
- A ty dzisiaj nie z Gutem?
- Nie. Nie widziałem go. Miał jechać do Otwocka na rampę po węgiel. To znaczy chciałem powiedzieć do składu opałowego przy stacji kolejowej w Otwocku.
- A Elki Gut nie widziałeś?
- Nie. Też zbiera chrust?
- Podobno. Powiedział mi Masztalerz. Widział ją nad rzeką.
- Widziałeś Masztalerza? Wyszedł?
- Wyszedł, wyszedł.
- Kiedy?
- A co cię obchodzi?
- Pożyczyłem mu linę.
- Uważaj aż odda. Sprzedał Zbyszкови Dekarzowi. Masz szczęście, że to karpa Panabe. Już bym rąbał – powiedział Zadziora i poszedł w stronę brzegu rzeki prześwitującego przez sosenki.

### IV

- Siemasz Mały – powiedział Masztalerz. Co tak siedzisz?
- Czekam na Marcina Guta. Poszedł po narzędzia. Będziemy wyrąbywali karpe. Tylko nie mów Zadziorze. Powiedziałem mu, że to karpa Panabe i moja. Jakby wiedział, że Guta, to by wyciął. Nie lubią się.
- Wiem, wiem. Zadziora napala się na Elkę Gut. Złapał ich kiedyś w wiśniowym sadzie, jak mu pizdę pokazywała. Nie powiem. Zresztą już go widziałem.
- Tak. Mówił, że wyszedłeś.
- A no wyszłem.
- Nie mówi się wyszłem, mówi się wyszedłem.
- Ciągłe poprawiasz? Ktoś ci kiedyś przypierdoli.
- Takiemu małemu? Daj zapalić.
- Nie mam. Sam bym zajarał. Tylko nie poprawiaj.
- Grypsery nie poprawiam.



- Prawilno.
- Masztalerz, slyszalem, ze sprzedales moja line Zbyszkowi Dekarzowi?
- Nie Zbyszkowi. Bohdanowi Dekarzowi.
- Wszystko jedno.
- Oddam ci. Musze sie tylko rozejrzec – powiedzial Masztalerz i poszedl w strone polany przeswitujacej przez oszronione zarosla jezyn.

## V

- Dluogo tu siedzisz? Nie widziales Zadziory? – zapytala Elka Gut.
- Byl tu przed chwila. To prawda, ze pokazywales mu pizde w wisniowym sadzie?
- Nie. Namawial mnie. Ale mu nie pokazalam.
- Dlaczego?
- Oj Mały. I tak nie zrozumiesz.
- Spróbuj.
- Daj spokój. Masz zapalic?
- Nie.
- Szkoda. A co ty tak siedzisz? Zimno.
- Czekam na twojego brata. Poszedl po narzedzia. Będziemy karpę wyrabowali.
- Nie mów mu, ze pytalam o Zadziore.
- Nie powiem. Wiesz, ze Masztalerz wrócił?
- Wiem. Spotkalam go na gorce. Wrócił... Zara pójdzie znowu siedziec.
- Nie mówi sie zara, mówi sie zaraz.
- Wiem, wiem, tak mi sie powiedzialo. Z roztargnienia.
- O Zadziorie myslisz.
- Nie. Mysle o tym, skad wiesz, ze pizde pokazywales.
- A mówilasz, ze nie pokazywales.
- Nie pokazywalam. Dlatego mysle, kto ci naklamal – powiedziala Elka Gut i poszla szybko w strone domu, ktorego dach wystawal z za wysokiej piaszczystej skarpy przeswitujacej przez bezlistne drzewa.

## VI

- Czesć Mały – powiedzial Zbyszek Dekarz przepasany lina.
- Czesć. Czyja to lina?
- Jak to czyja? Moja. Co tu robisz?
- Nie Bohdana? Pilnuje karpę. Czekam na Marcina Guta.
- Nie, Bohdan ma swoja. A co?
- Masztalerz Bohdanowi moja sprzedal.
- Skad wiesz?
- Zadziora mi powiedzial.
- Byl tu?
- Byl.
- Kiedy?
- Przed chwila. Co od niego chcesz?

- Flaszkę mieliśmy wypić.
- Nie mówi się flaszkę, mówi się butelkę. Flaszka to niemieckie słowo.
- Mały. Kiedyś się doigrasz.
- Nic na to nie poradzę.
- O idzie – powiedział Zbyszek Dekarz na widok prześwitującego przez bezlistne drzewa Marcina Guta, i poszedł w stronę rzeki.

## VII

- Długo mnie nie było? – zapytał Marcin Gut.
- Długo. Daj zapalić.
- Trzymaj. Kartofle zjadłem.
- Nie mówi się kartofle, mówi się ziemniaki. Kartoffel to niemieckie słowo.
- Dobrze. Pal i do roboty. Kto był?
- Wszyscy.
- Zadziora też?
- Też.
- I coś mu powiedział?
- Że to karpa Panabe.
- Uwierzył?
- Uwierzył. Poszedł i nie wyrąbał.
- Sprytnie. Wypalilesz?
- Tak.
- No to do roboty. Ty podkopuj, a ja będę rąbał.
- Dobrze.

## VIII

- Piękna karpa, dużo drzewa, drewna... – powiedział po godzinie Marcin Gut. – Chodź, pójdziemy po wózek.

I poszliśmy przez oszronione zarośla jeżyn, w stronę wystającego zza wysokiej skarpy dachu domu. Po lewej stronie skrzyła się tafła cienkiego lodu na stawie, za nami siewiał brzeg rzeki. Po chwili ujrzeliśmy bezlistne drzewa wiśniowego sadu.



# Darek

Wiersz polski

Zamknięty w sobie, chodzę  
ze spuszczoną głową. Skacowane  
siedemnastki rozglądają się  
za czymś do picia. I mówią:  
„Zamknięty w sobie, chodzisz  
ze spuszczoną głową, a my,  
skacowane siedemnastki,  
rozglądamy się za czymś do picia”.

Ze spuszczoną głową, powoli  
podchodzę do lodówki. Skacowana  
siedemnastka, co ma na imię Ewa,  
mówi, że ze spuszczoną głową,  
powoli do lodówki podchodzę  
za wolno. Powoli? Za wolno? Więc  
chcesz tego niemca, czy go nie chcesz?  
Pytam po cichu, bo raczej

wcześnie jest. Niemiec o świcie,  
blaskiem żarówki wyrwany z resztek  
mroku, wygląda z grubsza  
jak dorodna kielbasa z wąsami,  
bo okolica obfituje w kucharzy,  
którzy skacowane siedemnastki  
mają za nic. Niemiec  
w butelce nazywa się Browar

Tutejszy. Wąsy ma, bo nać. Kapsel  
zdejmuje. Już bez hełmu  
podaję skacowanej siedemnastce  
i kończę opowieść o sprzedawczyni,

# Foks

## średniej długości

która przestała mnie kochać,  
bo wszedłem do sklepu z synem,  
a nigdy wcześniej nie widziała mnie  
z synem, co chodzi do drugiej klasy.

Skacowana siedemnastka Niemcem  
pokrępią mówi, że ona nigdy  
nie przestanie mnie kochać  
(chyba jednak ma na imię Małgorzata),  
nawet gdybym wszedł do jej sklepu  
z synem syna i bratem żony.  
Amerykanem się zaciąga, Niemca  
podając bezimienną koleżance.

Rusek tymczasem niszczy tapicerkę  
w taksówce, bo się wylał. Nasz  
menedżer ds. ruska przeprosza  
tymczasowego kolegę taksówkarza  
i prosi, żeby jak najprędzej zawrócił  
do tymczasowego sklepu z ruskami,  
w którym po godzinach sprzedaje  
ta, co tymczasowo mnie nie kocha.

Skacowane siedemnastki  
zawijają się w koc z tymczasowym  
kolegą gitarzystą. Tymczasowy  
kolega perkusista wciąż w taksówce.  
Niemca dopijam, amerykańka dopalam  
i lodówkę, co po oczach wali,  
delikatnie zamykam. Zamknięty w sobie,  
chodzę ze spuszczoną głową.

17 września 2002

# Skarb kibica (foremki)

Poezja musi być tworzona przez wszystkich.

Ducasse

Powodowany zrozumiałą troską o warsztat praktykujących czytelników, „:” spróbuje rzucić światło na różne pożyteczne formy i inne powtarzalne składniki świata genialnej poezji. **Dzisiaj**

## Se(k)styna

Gdy mówimy „se(k)styna”, nie mamy zazwyczaj na myśli rymowanej zwrotki złożonej z sześciu wersów, ale uroczą formę „hipnotyczną” pochodzenia prowansalskiego. Poeci w brawurowej Prowansji (XI–XIII w.) byli przekonani, że rzeczą poezji jest olśniewać – głównie brzmieniem wiersza i pięknem jego konstrukcji. Komponując swoje niezapomniane erotyki, trubadurzy, tropiciele wynalazków (prow. *trobar* = znajdować, wynajdywać), uważali, że skuteczną grę liryczną gwarantuje odrobina wirtuozerii w ramach wymagających przepisów. Twierdzi się, że słynna sekstyna „hermetyczna” Daniela Arnauta (ponoć wynalazcy formy) musi być utworem niezwykle lubieżnym (choć atrakcyjna nazwa formy pochodzi od łacińskiego słowa *sextus*, co znaczy po prostu: szósty):

Lo ferm voler qu'el cor m'intra	A	Żądy co mi w seree <b>wchodzi</b> ,
No-m pot ges beex escoyssendre ni on gla	B	Wydrzeć nie zdola ząb ani <b>paznokiec</b>
De lauzengier, que pert per mal dir s'arma;	C	Złośnika, który kłamstwem szkodzi <b>duszy</b> ;
E pus no l'aus batre ab ram ni ab verja,	D	Gdy ostra przegnać nie zdola go <b>różga</b> ,
Sivals ab frau, lai on non aura oncle,	E	Skrycie, gdzie żaden nie zabroni <b>wuj</b> ,
Jauzirai joy dins vergier o dins cambra.	F	Kochania zaznam w gaju lub <b>komnacie</b> .

(przekład Edwarda Porębowicza)

Trudność, którą sobie wymyślił Prowansalczyk, polega na tym, że ostatnie wyrazy sześciu linijek powyższej – PIERWSZEJ – strofy utworu (wyodrębniliśmy je i oznaczyliśmy literami *ABCDEF*) zostaną powtórzone w zmiennej i z góry ustalonej kolejności na końcach wszystkich wersów kolejnych PIĘCIU sześciowersowych zwrotek ORAZ w trzywersowym (po dwa słowa na wers) zakończeniu całości (trójwiersz ten nazywa się tradycyjnie *envoi* bądź *tornada*). Trzydziestodwujęciowersowa sestyna (6 x 6 + 3) polega zatem na efekcie siedmiu powrotów sześciu słów – taki wielokrotny powrót dość zaskakujących (jak na wiersz) wyrazów *ongla*, *oncle* (paznokiec, wuj) odebrano w Prowansji jako nieprzyzwoitą prowokację dźwiękową i szyfr.

A oto wzór na całą klasyczną sestynę, wyznaczający pełen obrót wyjściowej szóstki wyrazów końcowych: 1 zwrotka: *ABCDEF* // 2 zwrotka: *FAEBDC* // 3 zwrotka: *CFDABE* // 4 zwrotka: *ECBFAD* // 5 zwrotka: *DEACFB* // 6 zwrotka: *BDFECA* // Trójwiersz: *AB / CD / EF* (jednakże wielu twórców traktuje przebieg słów w *tornadzie* całkiem dowolnie).

Podstawowe zasady funkcjonowania sestyny niewątpliwie staną się jeszcze jaśniejsze, kiedy przestudujemy cały utwór. Oto „Lekcja 15” Tomasza Majerana, rozprowadzająca sześć prostych wyrazów:

- A: mieszkanie
- B: wszystko
- C: zegarek
- D: gówno
- E: akwarium
- F: rybki

Wchodzą, wychodzą. Sprawdzają mieszkanie.  
Kręcą kurkami, okna domykają i liczą walizki. Wszystko  
w pośpiechu. Cała ta rajzefiber przez jeden zegarek,  
który przepadł bezbłędnie jak gówno  
w kuwecie. Szukali w szufladach, szukali w akwarium.  
Ale tam co być mogło? Tylko głupie rybki.

Poszli. Ja osobiście przedkładam baleron nad rybki,  
więc pod tym kątem przeszukałem mieszkanie.  
I nic. Ni w ząb. Kompletny brak baleronu, nawet w akwarium.  
„Wszystko  
gówno”  
– pomyślałem i pod szafą dostrzegłem zegarek,

dokładnie tam, gdzie go schowałem. Zegarek  
jak zegarek, jeszcze chodził – nie to, co rybki:  
pływające gówno,  
co niepotrzebnie zajmuje mieszkanie.  
Rozumiem w misce. Rozumiem wszystko.  
Ale w akwarium?

Gruba przesada. Ja im dopiero pokażę akwarium!  
Ola! zegarek!  
Ola! wszystko!  
Ola! baleron i rybki!  
Zanim wrócą, mieszkanie  
zmieni się w jedno wielkie gówno.

Wskoczyłem na jukę, z juki na szafę. Gówno  
zobaczą, a nie akwarium.  
Jednym kocim ruchem to rybnie mieszkanie  
strączę tam, gdzie leży zegarek.  
Jeśli ktoś tu ma dni policzone, to tylko rybki,  
które zrobiłyby wszystko,

naprawdę wszystko,  
abym zmienił się w gówno  
w czystej postaci. No, ale rybki  
głosu nie mają. Akwarium  
pięknym łukiem walnie w zegarek  
i woda zaleje mieszkanie...

Te sukinkoty sprawdziły wszystko, całe mieszkanie.  
I w obawie o rybki przykleiły akwarium  
na amen. Pieskie życie, słowo daję. Gówno kotu nie zegarek.

Nawet przy pobieżnej lekturze widzimy, z jaką skutecznością sestynowy powrót kluczowych wyrazów zagęszcza klaustrofobiczny świat różnych projektów rozczerwanego kota (który jest podmiotem lirycznym tej fantazji Majerana). Sestyna służy więc rozmaitym intensywnościom – takim, które mogą coś zyskać dzięki regularnemu powtórzeniu. Sestyna służy też – w sposób szczególnie systematyczny – słowom i uczuciom, które do nich żywimy. Można powiedzieć, że dobra sestyna to sześć miłych nam i nieprzewidywalnych postaci uczestniczących w siedmiu odcinkach intrygującego serialu. Z autokomentarzy wybitnych twórców sestyn dałoby się zresztą ułożyć ciekawą antologię: Ezra Pound pisał o efekcie „zwijającego się i rozwijającego płomienia”, Anne Waldman o ruchu wycieraczek na samochodowej szybie, John Ashbery o jeździe na rowerze z górki, kiedy człowiek ma wrażenie, że pedały (czytaj: uprzywilejowane słowa) przydają napędu jego biernym stopom (czyli: linijkom powstającego wiersza).

Pomnikowe sestyny napisali m. in. Dante i Petrarca, Philip Sidney i W. H. Auden, Raymond Queneau, Elizabeth Bishop i Harry Mathews (H. M. z wyrazami: militarizm, marksizm-leninizm, faszyzm, maoizm, rasizm, seksizm – !). Katalończyk Joan Brossa zaproponował sestynę totalną, dedykowaną Arnoldowi Schönbergowi, której pierwsza strofa wygląda tak:

La fa mi sol si re do  
fa mi do re la mi re  
do sol mi fa sol do mi  
sol si la re do sol fa  
si fa re mi do la sol  
sol mi do re do si la

W ostatnim dziesięcioleciu również w kraju obserwujemy znaczny przyrost sestyn. Pisywali je tacy autorzy, jak (między innymi) Tadeusz Pióro, Darek Foks, Adam Wiedemann, Krzysztof Śliwka (Śliwka ma prawie cały tom sestyn), Edward Pasewicz, Marcin Sendecki, Marzena Broda, Andrzej Sosnowski (choć tak zwaną podwójną sestynę Sosnowskiego, „Oceany”, zdemaskował Harry Mathews jako „falszywą duodecynę”). Marcin Sendecki dał też bardzo przekonującą sestynę przybliżoną (*sestina approximata*) o dłuższej podróży autobusem.

Sestynę zaczynamy pisać, kiedy mamy parę słów neuralgicznych, z którymi przez chwilę nie chcemy się rozstać (zwykle wychodzimy od końcowych słów, ponieważ jest rzeczą mało prawdopodobną, aby twórca jakiejś sześciowersowej strofy zdecydował się wielokrotnie powtarzać wszystkie zakończenia swoich sześciu pierwszych linijek). Pośród wyjściowych wyrazów dobrze jest mieć konkret (np. cement) i abstrakcję (np. zdejmuję); dobrze mieć słowo pospolite (herbata) i cokolwiek niezwykle (henna); obiecujący jest taki wyraz, który może wystąpić w całkiem odmiennych znaczeniach (lata), bądź też wejść w liczne związki frazeologiczne z różnymi słownymi drobnostkami (np. razie – na razie, w każdym razie, etc.) – słowem, siatka sześciu słów od razu powinna mieć rozpiętość i potencjalne napięcie. Chodzi o to, aby coś się działo już w samej inspirującej serii (szkielet historyjki, zarys nastroju, klimat), albowiem każda konstelacja z góry danych wyrazów to napęd (pod tym względem sestyna nie jest czymś wyjątkowym, gdyż ilustruje pewne prawo ogólne: wielu dawnych poetów zaczęło od rymów, starannie poukładanych na prawym marginesie strony). Jak pisze Forfirow w *Sytuacji poezji*: „Dla wiersza lepsze jest jedno zajmujące słowo niż bogate życie wewnętrzne jego skądinąd zajmującej autorki”. Układając sestynę, wypisujemy od razu wszystkie klauzule (zamknięcia wersów) we właściwej kolejności po prawej stronie, aby nie tracić czasu na sprawdzanie wzoru. ■

Omówienie jakiejś poetyckiej sprawy w „:” jest równoznaczne z otwarciem prestiżowego konkursu na wzorowe rozwiązanie danego problemu formalnego. Niepublikowane SESTYNY należy pchnąć na adres redakcji przed 30 listopada, elektronicznie lub pocztą papierową. Najlepszy utwór zostanie wydrukowany w „:”; może się tak zdarzyć, że wyróżnienia nie będzie. Wszystkie próby podpisujemy „jak kto chce” (najlepiej zgodnie z aktualnym dokumentem tożsamości, albowiem jury – w pełnym składzie – działa bez przesądów), jednakowoż NIE tradycyjnym godłem (z demistyfikacją sygnaturki w oddzielnej kopercie czy załączniku). Zapraszamy wszystkich, czasu jest bardzo mało; czekamy w adekwatnym napięciu.

**konkurs**



## Nic za nic

O wystawie „Młodzi są dziś realistami?” mało kto się zająknął w mediach. Szkoda, bo dostarczyła ona wzruszeń dość szczególnych. Z kilku chciałbym dziś zdać sprawę. Natychmiast wyjaśniam, by nikt nie oczekiwał nadmiaru pochwał – dawno nie widziałem tak niechlujnej i bezzmyślnej wystawy. Od razu też dopowiem: nie jest to zasługa jedynie kuratorów, Ewy Gorządek i Stacha Szablowskiego; artyści mają w tym całkiem pokażny udział. Jeden z moich przyjaciół krytyków powiedział, że robiąc takie wystawy, „kuratorzy zyczajnie szkodzą artystom”. Uspokoilem go – i Państwa uspokajam – przemożnej części pokazanej tam sztuki nic i nikt zaszkoździć nie może bardziej, niż ona sama. Skąd się wzięła run na „młodych” tego lata? Czy powstały świetne prace? Czy rówieśnicy „młodych” dyskutują po klubach o wystawach nowych gwiazd „sceny”? Może pojawiła się estetyka, która przewartościowała rzeczy „stare”? Nie sądzę. Wprawdzie do niewielkiej grupy ciekawych twórców w Polsce dołączyło w ostatnich latach kilkoro świetnych artystów, niemniej to nieopamiętane odkrywanie „młodości” (dodajmy tu krakowski festiwal młodej sztuki Novart, kolejne rewelacje warszawskiej galerii Raster etc.) wynika raczej z osobliwej kombinacji ubóstwa i konformizmu, niż z jakiegokolwiek zagrożenia powodzią talentów. Konformizm wynika z prób dopasowania działań instytucji i artystów do tandetnej retoryki mediów, ich bezustannego poszukiwania „nowego i fajnego”, które można sprzedać mało wymagającym konsumentom. Warto dodać, że polscy konsumenci są tak dobrze wycwiczeni w przyjmowaniu wszelkiego ersatzu, że zasada „anything goes” działa znakomicie. Związek ubóstwa instytucji kultury z bezrefleksyjnym „lansowaniem młodych” wyjaśnił mi Zbigniew Libera. Artyście dojrzałem, który oczekuje od kuratora/krytyka/Centrum Sztuki czegoś więcej, niż kolorowego zaproszenia na wystawę i „tekstu promocyjnego” utrzymanego w konwencji pisma „Viva!”, partnerzy ci mają dziś niewiele do zaproponowania. Biorą się więc za „młodych”, oczekiwania których – jak widać choćby po tej wystawie – są bardzo małe. W efekcie otrzymujemy szczególnego rodzaju wymianę – nic za niewiele, albo i nic za nic. W tytule wystawy znalazło się pytanie o „realizm”, które – jak sądzę – nie było zapytaniem jedynie o to, czy „młodzi artyści rzeźbią i malują figury”. To ryzykowne zapytanie w kraju, w którym ogromna ilość ludzi żyje w ubóstwie, kraju mało tolerancyjnym, ze zglajszachtowanymi potrzebami indywidualnymi, stylem życia, skurczonym życiem umysłowym. Jeśli twierdząca odpowiedź polegała na tym, że przeciętność się (jakoś) sprzedaje, to tak – są realistami. Felieton nie daje szansy na komentowanie poszczególnych prac, choć z przyjemnością bym się wyzłościł nad pp. Brzeżańską, Bogacką i Baumgart, Grupą Magisters i innymi uczestnikami tego niefortunnego przedsięwzięcia. Może i dobrze, bo są wśród nich dobrzy znajomi, których darze wielką sympatią. Wymienię na koniec tylko dwie prace, które jakoś odpowiadały na retoryczne zapytanie o „realizm”. Jedna była modelem Zamku Ujazdowskiego, wyposażonego w światła postępu na jego czterech dumnych basztach. Tak, to wydaje się być sensownym komentarzem do kondycji tej i wielu innych instytucji kultury w Polsce AD 2002. Druga – to „nieobecność pracy” Cezarego Bodzianowskiego na wystawie. Sensowne, realistyczne i okraszane wyrozumiałym humorem wyjście z tej sytuacji. Mnie, jak widać, na takie poczucie humoru dziś nie stać.

**O CO PANU CHODZI?** PIOTR RYPSON

# Mark Ford

## W środku

Wewnątrz kół są koła, wrzasnął  
Do ściany, a wewnątrz tych kół  
Miniaturowe obrazki, książki bez tytułów, beznadziejne  
Albo straszne zapętlenia. Strzałka kursora mierzy

W przestrzeń, ale prześlizguje się jak rekin pomiędzy  
Mierzeją a rafą: myślę o strączkach, o delikatności  
Popękanej substancji, z której składa się mózg, o  
Błyskawicy, jak rozwidła się i przebija przez napęczniałe

Warstwy chmury, parzy jak tatuaż w dalekim zakamarku  
Siatkówki; chwiejnie, przez moment w zezowatym  
Transie, czułem, że mój wzrok przebił się przez spękane, włosowate  
Pęknięcia w powietrzu do języków spiralnego, zaraźliwego ognia.

\*

3 listopada. Odrzuciłem wszystkie lęki i zahamowania  
I p r a c o w a ł e m. Również – ale bez emocji – przypomniało mi się  
Że dziś jest rocznica naszego dawno zapomnianego *neue*  
*Leben*: zamoczywszy palec u nogi, potem całe moje



Ja w czystym rozpuszczalniku, jestem albo  
Bez czucia jak kawał drewna, albo stałem się czystym duchem. Przed  
Południem zrobiłem sobie przerwę, i usłyszałem jak ostry tętent  
Kopyt policyjnego konia tonie nagle w wyciu

Samochodowego alarmu. Sam, nie zamierzając nigdy  
Skarżyć się lekarzowi, gospodyni, sprzedawcy  
Czy prawnikowi, tylko w teorii nie mam  
Czasu lub pieniędzy, otwarty jak plan miasta przed wrogiem.

\*

Nowy reżim, przypuszczalnie, a nawet żwawa, jasnopióra  
Plotka nie potrafi znaleźć słów, nerwowo gestykułuje, każde  
Uciekające oko prosi o schronienie; w długotrwałym ataku  
Roztargnienia muszę w końcu oddać punkt

Po punkcie, nie potrafiąc zdecydować jak zatrzymać albo  
Wsiąść na te bezlitosne, subtelne fale kiedy one  
Zalewają brzeg i cofają się, grzebiąc nerwy pod warstwami  
Ciężkiego osadu, piasku, pyłków i gnijących liści. Kolejne

Zezujące słońce, kolejne założenia drgają  
I idą w rozsypkę: kiedy fragmenty palącego, niedopuszczalnego  
Pytania ranią język, ziemia i powietrze wydają się  
Splecione w wiecznym zmierzchu, godzinie *entre chien et loup*.

*przełożył Adam Zdrodowski*





**Agnieszka Jaworska, Blok VI**

# Powieść w odcinkach

**N**im Azor skończył rok, jego miasto stało się częścią Ziem Odzyskanych. Młody wyżeł i jego rodzeństwo – Szarik, Burek, Menażka, Meluzyna, Melina i Machorka (zwana Majorką od mglistego dnia, kiedy rzuciła się na majora armii radzieckiej z taką furją, że zaspany i przepity oficer zemdłał, choć nie ugryzła go ani nie podrapała, ponieważ to nie soldackość czy radzieckość sprowokowały jej atak, lecz płochy zapach kota, z którym major Jeżow rozstał się tylko wówczas, kiedy opuszczał swoją kwaterę) – jak wszyscy urodzeni na Ziemiach Odzyskanych 12 grudnia 1944 roku, nie jadali ptasiego mleka. Kot był poniemiecki, lecz Jeżow wołał na niego Fiodor, zaś otwarta konserwa w chybotliwej ręce szybko przekonała Fritza, że nowy pan nie jest gołosłowny i być Fiodorem znaczy tyle, co żyć jak pan. Na szczęście dla właściciela Majorki i jej rodzeństwa życie było snem, więc pomstowań Jeżowa na teutońskie, wściekłe psy i brak czujności towarzyszy broni, którzy dopiero po godzinie wyszli z gospody sprawdzić, co z majorem i jego potrzebą, Adam Szczaw nie usłyszał. Widząc radzieckiego oficera, który osuwa się na śnieg bez przyczyny, zachował zimną krew i czekał, aż Majorka obwącha korpus i dołączy do pozostałych wyżełków. Wieczorem dowiedział się, że półprzytomni żołnierze szukają faszysty i sfory psów, żeby rozerwać ich na strzępy, więc zgolił profetyczny wąsik, założył kanarkową perukę, odziedziczoną po ciotce-striptizerce, i przez pewien czas wyprowadzał psy pojedynczo – do złudzenia ucharakteryzowane na koty i ukryte pod zielonym obrusem w luźno uplecionym koszu z wikliny. Z tego kosza Azor ujrzał po raz pierwszy bokserkę doktora Orłowskiego, Fedorę. Był 1 maja 1945 roku.

Ale zaraz... Fedorę... a może Fedrę? Doktor Orłowski słynął wszak z miłości do Racine'a i różnych mrocznych starożytności przekazywanych z pokolenia na pokolenie w dziełach cudzoziemskich mistrzów. Nieraz widywano go na Czarnej Grobli, kiedy przystawał na skraju wody, blisko tamy, i w zamysleniu poruszał ustami – tylko niektórzy okoliczni chłopcy, często myszkujący na Grobli w poszukiwaniu ciekawych płazów, wiedzieli, że dziwny doktor cichym głosem wypowiada długie i niezrozumiałe „poematy”, w istocie kierując je do swojego mało pojętnego, pokracznego psa... Cóż jednak mogli pojąć tacy niewyrobieni chłopcy, czy już samo imię psa nie było poza zasięgiem ich wiecznie płochych i roz-targnionych umysłów? Jeśli zgoła nic im nie mówiły te najdobitniej i po wielokroć akcentowane przez Orłowskiego wer-sety –

Wspomóżcie mnie bogowie, w zamęcie i trwodze,  
Odsłońcie prawdę, której żarliwie dochodzę. –

to w jaki sposób zdołaliby się domyślić, że doktor na własną rękę próbuje zgłębić zagadkę kwestii *La fille de Minos et de Pasiphae*, podanej przez Bremonda jako przykład poezji czystej? W istocie umysł chłopca niewiele się różni od bezładnej świadomości psa, a czy Azor niezcułego Szczawa byłby w stanie wychwycić różnicę pomiędzy Fedrą a Fedorą doktora Orłowskiego? Przecież najwyraźniej psy chwytają tylko jedną, „ogólnikową” sylabę, tak zwaną sylabę rudymenarną (dobrze opisaną przez Jakobsona; dlatego pies o imieniu, dajmy na to, Oberon, bez wahania odpowiada na zawołanie:

Baleron), a mądrość ludowa łączy to przyrodzone ograniczenie z rzekomym sceptycyzmem psa wobec językowego szumu, czyli zawsze zbytecznego ram pam pam „miastowej” retoryki... Albowiem obwąchawszy, pies wie; człowiek zaś opukuje sprawy słowem, mizdrzy się do siebie i innych użytkowników słownika – do tego stopnia, że taki czy inny wyraz może w końcu spowodować nawet znaczące reakcje fizjologiczne! Jednak pies nie daje się oszukać, wiedząc, że zawsze chodzi tylko o konwencjonalnie niewielki pomruk lub zdawkowy pisk, czyli – mówiąc po ludzku! – właśnie o indoeuropejską sylabę rudymetarną (w ujęciu Jakobsona), o „Da Da Da” Thomasa Eliota, albo też Marcina Świetlickiego „gnido freedom, maleńka”. Aczkolwiek „maleńka”... musimy z pokorą przyznać, że właśnie coś takiego z miejsca pomyślał Azor, kiedy wypatrzył Fed(o)rę ze swojego prymitywnego koszyczka (natomiast skowyt to zupełnie, ale to zupełnie inna historia)!

– Maleńka?

– Nie mów do mnie Maleńka, ty kocie!

– Ja kot? Wabię się Azor.

– Jak kot sąsiadów.

Był to chytry blef o rok starszej od Azora Fedory, która tkliwie chowała w pamięci dzień jego chrztu. W katedrze świętego Jacka zebrało się dostojne grono śniadych esesmanów, bladych artystek estrady, polskich kawalerzystów i eks-marynarzy, mających niebawem odpłynąć Odrą ku Bałtykowi na osnutej legendą barce Anubis. Ciotka Adama Szczawa, dama korpulentnego wyznania, trzymała Azora w swych pięknych, odszczepieńczych dłoniach, przyciskając go do paseistycznego dekoltu, kiedy piesek spojrział ku górze, wysunął gibki język i zrosił imponującą niepewność jej podbródka. Widząc to z koszyczka, w którym niczym święconkę wniósł ją do katedry doktor Orłowski, Fedora zakłęła się, że jeszcze przed wiankami jakaś soczysta kość da im rozkosz wzajemną.

– Chyba żartujesz?

– Boże zachowaj!

– Ludzie to świnię.

Zakęcie ziściło się w łagodny wieczór majowy: księżyc wschodził, robactwo o tej porze roku ledwie wyklute nie mogło odwrócić uwagi Azora od Fedory i jej wyniosłych drwin. Min.

– Fedra.

Po pierwszej rundce wokół Czarnej Grobli Dora i Junior mieli plan doskonały. Jeden mały kotek i jesteście w domu.

Wszelako słynne koty tak dawno poległy. Na poły legendarny Kabłak i Fiodor, pochopnie zwany Fritzem... cała odwieczna dialektyka musiała pójść w pięknie hegeliańską niepamięć, skoro tylko dwa takie bezwzględnie widmowe egzemplarze majaczyły na horyzoncie oczekiwań naszych nie tylko fenomenologicznie zadurzonych bestii. Bywało, że watażka Azor, nawet nieprzytomnie rozpędzony w szczerym polu, albo przyjemnie zadumany w okolicach zrujnowanej katedry (na widok której Szczaw zdecydowanie nazbyt często mawiał: – Ach, więc właśnie tak wygląda obecnie niemiecki konsulat w Melbourne!) przebiegał myślą ślepy koci los, dziwiąc się, że nieubłagane prawa arcyludzkiej wojny przynajmniej tym razem okazały się wyjątkowo łagodne dla piesków. Nawet myszy (a może przede wszystkim myszy) wiedziały, że historia *de facto* oparła się o kres, skoro fukający pysk przy mysiej jamie nigdy nie był pyszczkiem kota, o nie. No i w czarnych czeluściach Anubis – 666 myszy i 20 szczurów na zero kota, kompletne zero kota. Zatrważająca statystyka! – Ale statystyka – marzył kwietystycznie Azor, patrząc cielecym wzrokiem na ocalały kawałek tak przecież ważnej dlań katedralnej ściany, która ostatnio w dość zagadkowy sposób przykuwała uwagę kompletnie zdziśiatkowanych i zawsze niepojętych dwutaktów (albowiem zamiast zwykłego napisu

**MIN BRAK**

widniał napis

## TU EWKA STRACIŁA CNOTĘ!

Biedny, biedny Azor! Jedyna ludzka inskrypcja, jaką udało mu się kiedykolwiek zrozumieć to

## UWAGA PSI! WIELKA PACZANGA

z lubością przytaczana przez jego zwyrodniałego tatę, który niefortunnie nauczył się troszeczkę czytać i pisać na międzywojennych wakacjach w Juracie, i z dumą kreślił litery w szarym piasku przed budą – dogmatycznie niejadalną, strzałkową kostką gęgawy!).

Naszym zamyślnym psom pięknie szumiały wierzby i rachityczne trzciny. Pierwsze bąki nieśmiało błyskały w obiegującym powietrzu. Jakiś przedczesny komar zaproponował zbyt monotonną etiudę i zginął. Inny wzbił się na wyższy poziom i przez dobrą chwilę krążył i emitował.

– Rozumiem twój smutek – sapnęła nieco zdetonowana Phaedra – jednak Orzełski przygotowuje nowy model kota. Tym razem będzie to autentyczny megakot – dodała. – Musisz też zapomnieć nostalgiarium przodków. Paczanga brzmi po prostu jak balanga. Ewka straciła cnotę: znaczy: dobrze się bawiła. Nie ma innej wykładni – mruknęła zachęcająco.

– Biada – zawył cichutko samiec. – Ewka? A więc konewka? I mokrzuteńko spać?

– Choćby *con amore*, głuptasie – zaśmiała się Fedra.

I cały wieczór upłynął im na śmiechach i pięknych gonitwach typu *recherche perdue*. Co wie pies? Co wie kot galore? Co wie zmanierowana gęgawa? Odpowiedzi na takie pytania z pewnością nastroją niewyobrażalne trudności, a przecież nie są one *de iure* całkiem po prostu wykluczone. Czy widzieliście kiedyś szyderyczy uśmiech sylwetki pędzącego dzika? Albo ufność ciekawości małych lisów, które spotykają swojego pierwszego człowieka przy nieczynnych torach kolejowych w samym środku lasu?

Tymczasem niewątpliwie coraz gorzej czuł się major Jeżow. Od dnia, w którym zemdlął na widok wścibskiej Machorki nie mógł otrząsnąć się z porannego oczarowania i oglupienia długim ciągiem nocnych koszmarów, które w blasku słońca przeżywał na nowo, nie w całości ani chronologicznym porządku, lecz wybiórczo – i były te *greatest hits* najwzruszającymi towarzyszami jego codziennych prób zapomnienia o świecie wojska, wojny, faszystów i krwiożerczych Polaków. Inni towarzysze (zawadiacka kompania od kieliszka, kałasza i katuszy) z coraz większym zniecierpliwieniem wysłuchiwali jego onirycznych sprawozdań. Jeżow poczuł się osaczony „na poważnie”, kiedy po raz drugi z rzędu otrzymał „Krokodyla” z rozwiązana krzyżówką – a przecież prenumerata była na jego nazwisko! Tego dnia postanowił wyjaśnić to i owo kolegom w kasynie, do którego przyszedł całkiem trzeźwy, przynajmniej jak na tamte czasy. Lecz nic z tego nie wyszło. W kasynie spędzał wieczór generał Gribojedow, *en route* z San Francisco (gdzie nadzorował pewne operacje w nowopowstałej Organizacji Narodów Zjednoczonych) przez Genewę do Moskwy. Generał był przyszywanym wujkiem Jeżowa dzięki wielkiej zażyłości, w jakiej pozostawał niegdyś z jego matką, małą Gruzinką urody opiewanej w całym związkowym kraju. Nie mniejszy zasięg miała sława Gribojedowa jako gawędziarza – powód tej sławy miał sobie Jeżow jeszcze tego wieczoru uprzytomnić! Zasiadli w kącie sali, z dala od pijących wódkę oficerów. Generał położył na okrągłym stoliku kilka kubańskich cygar, a niezawodny ordynans z benedyktyńską prędkością miotał się przy kasynowej ladzie, aby nie wysychały gardła narratora i jego słuchacza – zapatrzonego w quasi-wuja niczym w naczelnego wodza we własnej osobie!

– Major Suchow, *qui, quae, quod?*

– Jeżow. Wujko Gribojedow?

– *Sapienti sat.*

– ...??...

– Gribojedow *sum!* Rum!

– Sasza, zrozum, że ja w cuda nie wierzę, ani inne bajki. A swoje sny trzymaj pod poduszką. Przyjdą lepsze czasy, to je sprzedasz Żydom za pieniądze, a oni ci powiedzą, że własną matkę chciałeś zamiast mnie, znaczy się, sam rozumiesz. Ale muszę ci powiedzieć, że tam w San Francisco, to słyszałem taką historię, że choć nie wierzę ni w ząb ani słowu, to ciągle o niej myślę. Wałkoński, portier hotelowy, mi mówił. Był tam u nich dancing, no i przychodziły takie dwie paniusie starsze na ten dancing i z dziadkami wywijały. Co dzień przychodziły i wywijały. To z jednym, to z drugim. Aż tu raz przyszło takich dwóch lowelasów, też starych, ale jarych, no i obtańcowywali te paniusie przez ruski miesiąc albo i dłużej. A potem, jak raz zniknęli, to ich nie było już wcale. Wałkoński rozglądał się za nimi co wieczór, bo jedna z tych tancerek zostawiła torebkę w szatni. Ale nikt się nie zgłaszał. Wreszcie naczelnik zmiany mówi Wałkońskiemu... a to stary trockista, chuj by go zajebał, Wałkoński znaczy, bo naczelnik to chuj po prostu... że ma iść do tej paniusi, bo jej adres w dowodzie, co był w torebce, figurował, i torebkę oddać, i już, bo nie będzie mu się po szatni wałała. To Wałkoński wsiada na rower i dyma pod górę wysoką, bo tam w San Francisco same takie góry wysokie, a między nimi: doliny, a wszędzie dokoła: morze. Zajeżdża pod taką willę z tarasem, jak stąd aż do tam, i widzi całą czwórkę, jak piją szampana przy stoliku na tym tarasie. Więc nie woła do nich „hej tam na tarasie!”, tylko kulturalnie dzwoni do drzwi, a wtedy otwiera służąca, uważasz, Murzynka z białymi zębami, i prosi go na taras, a on kulturalnie zostawia rower przed wejściem do willi i dyma na taras z torebką pani starszej na tacy, co ją sobie do dupy przywiązał, jak tym rowerem pod górę dymał. Wchodzi i widzi, że tam same wampiry! Syreny im wyschły na kabanosy, szczerzą tylko te kły wredne i pelerynki odgarniają, i tak do Wałkońskiego podchodzą, jakby chcieli z nim fokstrota przeciwzyć. Więc trockista w długą, na rower i z górki, a wampir za nim. Jeden z tych lowelasów. Wałkoński gna na złamanie karku, nie oszczędzając dzieci ni kitajców, a wampir lewituje i dwa metry nad jezdnią frunie z wysuniętymi kłami. Tuż przy brzegu morza Wałkoński nagle skręca w bok, a wampir frunie dalej i wpada... plum! plum! plum! Prosto w rybacką sieć. Zanim zdążył ją przegryźć, wciągnęli go z rybami na pokład i zmielili na konserwy. Te same konserwy, które fasujemy jak się z Czerwonym Krzyżem kwatermistrz dogada. Rozumiesz? Tak mnie to trzasło, że nawet nie zapytałem, co z torebką.

Jeżow w zamyśleniu strącał popiół z cygara. Czy musimy dopowiadać, że patrząc w ciemnożłoty krążek żaru tego egzotycznego cygara major myślał już tylko o parkiecie hawańskiej Copacabany, o ciemnoskórych tancerkach i rumie Negrita, który jednocześnie wlewał sobie do gardła – siłą onirycznie samoistnego nominalizmu! – gdzieś na chłodnych piaskach brazylijskiej plaży o tej samej nazwie – Copacabana! I nagle, całkiem niespodziewanie zasalutował generałowi i wujowi G., otwierając szeroko oczy, ponieważ właśnie w tym momencie ujrzał buteleczkę starego kapitana Morgana, która przemknęła pod sufitem kasyna, wszystkim oddając honory.

– Słucham?

Lecz trzasku nie usłyszał. Butelka wypadła przez otwarte okno i bezgłośnie wylądowała za kasynem, najpewniej pośrodku gazonu lub w zwykłych krzakach. Porucznicy Wołkow i Traszkański rzucili się do drzwi i wybiegli na dwór, by po kilku chwilach wrócić do kolegów z pustymi rękami i jednomyślnie zdziwioną miną. Gribojedow przyglądał się w milezeniu ich nieudaczej eskapadzie. Coś go tknęło, więc zaproponował Jeżowowi spacer do kwatery naczelnego dowództwa. Był ciepły wieczór majowy. Robaczki świętojańskie dryfowały z kwiatka na kwiatek. Miasteczko spało bez opamiętania pod zasiewem gwiazd i tylko z karmazynowego kasyna, gdzie coraz mocniej kurzyło się z głów, dobiegała pieśń „Zawsze niech będzie żytnia”, zaintonowana przez zawiedzionych poszukiwaczy latającej butelki.

Jeżow i Gribojedow szli skrajem ulicy, dopalając maratońskie cygara, kiedy generał syknął, zgiął się w pół, zaklął i przewrócił na bok.

– Sasza, źle ze mną. Wołaj pomoc!

Ba, ale skąd wziąć pomoc? Jeżow parę razy krzyknął, po czym wyjął z kabury pistolet i pięć razy wystrzelił w powietrze. W domu, pod którym Gribojedow dostał ataku, zapaliło się światło i po chwili wyszła z niego szarawa kobiecina. Z jej pomocą Jeżow wniósł do środka generała i ułożył na kozetce w hallu. Gribojedow syczał, kłął i wił się z bólu. Miał pianę na ustach.

– Już po mnie, Sasza. Trucizna. Musisz przekazać Stalinowi – zaczął szeptać. Jeżow pochylił się nad umierającym quasi-wujkiem, żeby usłyszeć treść przekazu. W pewnej chwili odwrócił wzrok, żeby sprawdzić, czy żadna z sióstr Pistacjanek (do nich bowiem należał dom, w którym wyzionął ducha generał) nie podsłuchuje wyjawianych mu państwowych tajemnic. Korzystając z jego nieuwagi, Gribojedow wydał ostatnie tchnienie.

– Więc już po nim – powiedziała niewysoka matrona. – A taki był żywotny. – Szarawa kobiecina rzuciła jej karzące spojrzenie. Gribojedow był już w swoim czasie nieproszonym gościem Pistacjanek, kiedy pod jego wodzą zawiadacy koledzy Jeżowa dopuścili się haniebnego gwałtu. Przeorysza własnym ciałem broniła cnoty sióstr, nie zdobywając wszak niczyjej sympatii. – Potwór, ale wspaniały – zawyrokowała z rzewną nutą w głosie. – A reszta: dudki.

Jeżow wybiegł na ulicę i zatrzymał przejeżdżającego łazika żandarmerii. Zwłoki generała zawieziono do lazaretu, gdzie przez dłuższy czas lustrował je Iwan Szprot, KGB-owiec o manierach ośmiornicy i potępieńczym śmiechu. Dyktował piszącemu w kajecie asystentowi, co ma zrobić: kucharze i reszta personelu kasyna, lokalni dostawcy żywności, restauratorzy, personel medyczny wszystkich placówek, producenci owoców rolnych, gorzelnicy, piwowarzy, aptekarze, meteorolodzy, nafcjarze, drukarze, malarze, lotnicy, kolejarze, kierowcy ciężarówek, mechanicy, chemicy, farmaceuci, bimbrownicy, księża – Aloha, bimbre! – wrzasnął niespodziewanie i rozrechotał się na dłużej, co pozwoliło asystentowi pobiec do apteczki i przynieść Szprotowi jakiś specyfik w brązowej butli.

– Słuchajcie, Szprot – powiedział Jeżow, kiedy KGBista dochodził już do siebie po paru łykach specyfiku – muszę natychmiast jechać do Moskwy. Generał Gribojedow powierzył mi tajne informacje dla najwyższego wodza.

– Komu do Moskwy, temu do Moskwy. A wy, Jeżow, jesteście podejrzani o zabójstwo bohatera Związku Radzieckiego! – Szprot zachłysnął się śmiechem zgoła nie licującym z czuwaniem nad zwłokami eks-bohatera.

– Jest, kurwa, jest! Pod oleandrem leżała! – Porucznicy Wołkow i Traszkański wpadli do kostnicy, wymachując butelką kapitana Morgana. – Specjalnie dla towarzysza majora przynieśliśmy! Z psami teren przeszukawszy! Pieczętka!

– Dawać do analizy i won! – krzyknął złowrogo kapitan Szprot.

– W porządku, rebiata – uspokoił ich Jeżow. Okoliczności specjalne. Pójdę z wami.

Mając w rękach Morgana, Szprot stracił serce do Jeżowa. Ten zaś działał błyskawicznie: jeszcze przed świtem miał pozwolenie na podróż do Moskwy, i obietnicę weterynarza Orłowskiego, że pod nieobecność Jeżowa będzie dbał o Fiodora jak o własną Fedrę.

– Fedra – oniemiał Jeżow, zawiązując swój gustownie nieregulaminowy plecaczek. – F – – R – ! – szeptał, odliczając litery na palcach jednej ręki. Nie mylił się, było to jedyne nierozwiązane hasło w ostatnim numerze „Krokodyla”.

*Od redakcji; tytuł i autorów powieści ujawnimy w rozdziale dwunastym.*



# BANZAI MEDIA

DOM MEDIALNO - PRODUKCYJNY

Banzai Media to zespół specjalistów o dużym doświadczeniu, pełnych energii twórczej i zdolnościach kreatywnych. Dzięki nim z powodzeniem realizujemy powierzone nam projekty.

Dysponujemy całym spektrum doświadczeń i wiedzy, które służą nam do tworzenia wysokiej jakości grafiki i animacji komputerowej. Jesteśmy gotowi do umiejętnego połączenia naszych możliwości oraz technik aby efekt końcowy zadowolili najbardziej wymagającego klienta.

W zakres usług świadczonych przez naszą firmę wchodzi m.in.:

## PRODUKCJA

- spoty reklamowe
- filmy reklamowe i promocyjne
- programy telewizyjne, reportaże
- reżyseria i realizacja imprez okolicznościowych
- organizacja koncertów

## GRAFIKA

- animacje 3D
- grafika 3D
- skład tekstu (DTP)
- efekty specjalne

## INTERNET

- projektowanie serwisów internetowych
- wdrożenia serwisów, sklepów oraz księgarni
- poczta elektroniczna (e-mail)
- instalacja oraz konfiguracja serwerów
- tworzenie baz danych
- hosting (serwery wirtualne)
- doradztwo oraz szkolenia internetowe
- więcej na [www.banet.pl](http://www.banet.pl)

## MUZYKA

- kompozycja muzyki na zlecenie
- udźwiękawianie materiałów video
- nagrania tekstów lektorskich

---

## BANZAI MEDIA

ul. Górnośląska 3 lok.5  
00-443 Warszawa

tel. (+48 22) 6269555  
fax (+48 22) 6219748

[www.banzai.pl](http://www.banzai.pl)  
[biuro@banzai.pl](mailto:biuro@banzai.pl)

# Andrzej Sosnowski

## Z dziejów pieska

*into mountains or sea or sky, leaving*

*behind: me, wag.*

John Berryman, Dream Song 14

Wieczór, ulica jeszcze jest niebieska,  
nieumiejętnie wyprowadzasz pieska  
rzucając „wyczha” – kundel daje dyla –  
gejzerek kurzu jak przekręt motyla  
i pieska już ci wcięło na końcu ulicy.  
Zachowaj spokój. Wytrawni celnicy  
którym umknął sprzed nosa wagon kokainy  
nucą: Speedy Gonzales. Co za koleiny  
nudnej Warszawy, tu, na Mokotowie  
stropiły pieska? No i w jakiej mowie  
to pismo nosem, dyskurs w sine dale,  
nużące dale gminy okazale  
długiej i ciemnej, hen, jak okiem sięgnąć  
(wstyd wszczynać pościg, gonitwę siermiężną  
na oczach lokatorów, którzy jak na rozkaz  
stają w oknach i patrzą)? Palisz papieroska  
(kinematograficznie), cisza, pustka, *spoko*,  
więc niby nic na pozór, a przecie dopokąd  
pójdiesz, nie złowisz niegodnie zbiegłego,  
niepowetowanego pieska realnego.  
Głos wewnętrzny mówi: mógł już zanieistnieć.  
Bestię może wnicescwić w obszary stulistne  
niejasnych wtajemniczeń, co nie będą miały  
szans, nawet w poezji odpornej na zawały  
błahe, jak destrukcja psa symbolicznego,



psa „symbolicznego” i aksjologicznego.  
*Un chat superieur*, pisze Maurice Blanchot.  
To brzmi jak wyzwanie, depczesz marlboro  
i ruszasz jak perkusja z furią Nosferatu  
grożąc konsekwencjom likwidacją etatu.  
Głos zewnętrzny mówi: uważaj na światłach.  
O światła niech się martwi deliryczna dziatwa.  
Piesku! Szybkiego ścigasz jak teledysk kota?  
Słyszę zmysłowy tekst jakby ze stajni Motown,  
że kładę nastrój, robiąc dziki hałas –  
kelnerka, która leci z tacą piw w ambaras  
stłuczki z filarkiem, machając nogami  
wśród eksplozji browarów z gracją origami,  
to mały ambient przy zgielku mych kroków,  
od których drżą posady. W przeczulonym oku  
mam już powidok klimatów ogonka,  
komunikat brzmi średnio. Wirtualna spłonka  
zacznie nam detonować zimne amunicje  
w rejonach sensodajnych. Dzwonić na policję.  
Ale tylko z Idei. Przewody wyrwane  
razem z domami, uliczka *zusammen*  
pada w ruinę, jak sparciałe lanki  
sypią się wille, komendy i banki –  
trzy ulice mkną za mną, wściekły akordeon  
nawisów kondygnacji, aż spieniony neon  
wieńczy me czoło falą upiornego prądu...  
Babilon upadł. Nie będzie do wglądu  
historii tego bagna, ani żadnej innej,  
o której fantazjować mógłby przyszły Heaney.  
Zbite szklanki, pieseczku. Trzeba z partyturki  
konieczynie pod tonsurki, misiurki, ptifurki  
bez pudła i ekskluzywnie, w stylu *do toho!*  
jak Zbigniew Machej, *tajemnik comme il faut*.  
Tymczasem dalej, dalej. Myślę sobie, Kiopek.  
Piesku dytyrambiczny, co ty masz za czopek  
dynamitu w sobie, że pędzisz „w nieznane”,  
a ja trop w trop, dusząc cholesterolu zamęt  
w sercu, które nie bije dla tego, co padło.  
Jesteśmy urzeczeni, jak praskie *divadlo*  
w Tanganice lub Ejur. Modlę się o szansę,  
aby odwiesić ranking, odzyskać niuanse

lokat eschatologii, żebyś miał za swoje...  
żebyś wyszedł na swoje! – pamięci mej zwoje  
dogłębnie przerdzewiały i gubię się w gafach,  
wybiegając na pole przy stacji w Kabatach,  
gdzie piesek elegancko spoczywa pod lasem  
wytwornie uśmiechnięty nad zacnym kutasem  
metonimicznej kości, którą dobył z ziemi.  
„Sądziś, żeś stracił pieska totalnego  
w trąbę puszczonej myśli kłamliwemi?  
Wstyd. C. K. Norwid w utworze „Me Nego”  
głębiej nie zaszedł w roztrząsaniu cieni,  
niż wy – za sprawą byle dekonstrukcji!  
W moim programie komiks się odmieni.  
Spójrz, oto kość *luz* wielkiej restytucji  
gry litera/duch – trzon, kościec, Pieniny  
znaczeń, halogen hollywoodzkiej Łucji.  
Wracaj do miasta, obwąchuj ruiny.  
Ocuć kelnerkę, spróbuj zebrać piwo,  
bądź modernistą, szykuj otrzęsiny  
hecy *stil nuovo*, kombinuj spoiwo  
inaczej. Mocne układy Dantego  
w odmianie Technics robi firma Lego,  
Microsoft upadł, jak śpiewa kapela.  
Stworzymy jutro cudne jak niedziela  
życia, w ujęciu Queneau, i klon awangardy,  
i kota z Cheshire uśmiech zamiast ariergardy...”  
I kota szesze uśmiech? Piesku, pogadamy  
o wszystkim w domu, tymczasem żegnamy.  
Milczymy z pieskiem, zerkając na niebo.  
Niebo nam proponuje kropelkę placebo.

# John Wójtowicz

## Farmersmanual, czyli nowe granice futuryzmu

### Kolejny krok ku kultowości

O muzyce Farmers Manual mówiono – „pop z roku 4000”.<sup>1</sup> Ich występy nazwano „najbardziej anarchistyczną odmianą sztuki multimedialnej”.<sup>2</sup> Jesienią tego roku Farmers Manual, zespół łączący muzykę elektroniczną z multimediami, posunie się o krok dalej w realizacji swojej unikalnej wizji Porządku Rzeczy.

Mający ukazać się niebawem DVD-Video/ROM zapewne przyczyni się do wzrostu ich popularności, ponieważ będzie darmowy. Jak Grateful Dead (czyli najbardziej kultowi z kultowych),

k którzy nie dość, że pozwalali fanom nagrywać swoje koncerty, to jeszcze rezerwowali dla nagrywających najlepsze miejsca w sali, tak FM nie dość, że wydadzą wszystkie z istniejących nagrań koncertowych na DVD (ponad 100 godzin!), to jeszcze umożliwią pobieranie zapisów poszczególnych koncertów ze swojej strony internetowej. Rysuje się zatem kolejne podobieństwo z Grateful Dead: ponieważ w sieci będzie więcej materiału niż na DVD, nadejdzie czas kiedy zagorzali fani FM będą wymieniać między sobą pliki w podobny sposób, jak „Deadheads”, którzy do dziś zamieniają się nagraniami „Tampy 1971” na „Tacomę 1972”.



Oryginalny tercet laptopowy - hhzz, V93r i X7 (w porządku alfabetycznym)

### Wpadka!

Message: 24

Date: Thu, 16 Mar 2000 23:30:03 – 0500

From: XXX

Subject: farmers manual zniszczyli mój odtwarzacz płyt CD

Robiłem sobie remiksa farmers manual i padło oprogramowanie do transmisji dźwięków perkusyjnych. Co zrobić, żeby je naprawić? Nigdy nic takiego mi się nie przytrafiło. Czy ktoś coś wie o tym programie?<sup>3</sup>



## Historia i dezinformacja

Historia zaczyna się, kiedy kilku studentów pierwszego roku prestiżowego Institut für elektroakustik, experimentelle und angewandte Musik, wydziału renomowanego Universität für Musik und darstellende Kunst w Wiedniu, zostaje wyrzuconych z uczelni („Gdybyśmy z góry wiedzieli, że obecność na zajęciach stanowi kryterium oceny, to byśmy na nie chodzili“.) Łącząc siły z relegantami z innych wydziałów sztuk wizualnych i przesiadując latami w dawnym warsztacie motocyklowym na obrzeżu piątej dzielnicy Wiednia, najpierw w towarzystwie kota imieniem Wurst (co w austriackim dialekcie znaczy „małe piwo“), później już w asyście tajemniczych postaci z undergroundowych kręgów techno, noszących pseudonimy takie, jak „Dextro“, „Pure“ czy „Glow“. Pewnego wieczoru, podczas „zbiorowego eksperymentu biochemicznego“, chłopcy słuchali „Live at the Liquid Room, Tokyo“ bożyszczą techno, Jeffa Millsa. Podczas gdy pętla Millsa z „Untitled B“ grała w kółko, ukryta pod nią tajna informacja wreszcie się zwerbalizowała: „Oto laptop, Oto laptop...“. Następnego dnia, jakby na komendę, każdy z nich kupił pierwszego w życiu Powerbooka i poprzysiągł porzucić swoje nieokrzesane, analogowe zwyczaje i od tej pory prowadzić życie w pełni cyfrowe. Wkrótce potem zmieniają nazwę zespołu na jego obecne brzmienie — „farmersmanual“, pisane razem bez wielkich liter. Czyli „podręcznikrolnika“. A w formie rozwiniętej — „podręcznik rolnika do pełnej kompatybilności internetowej“.

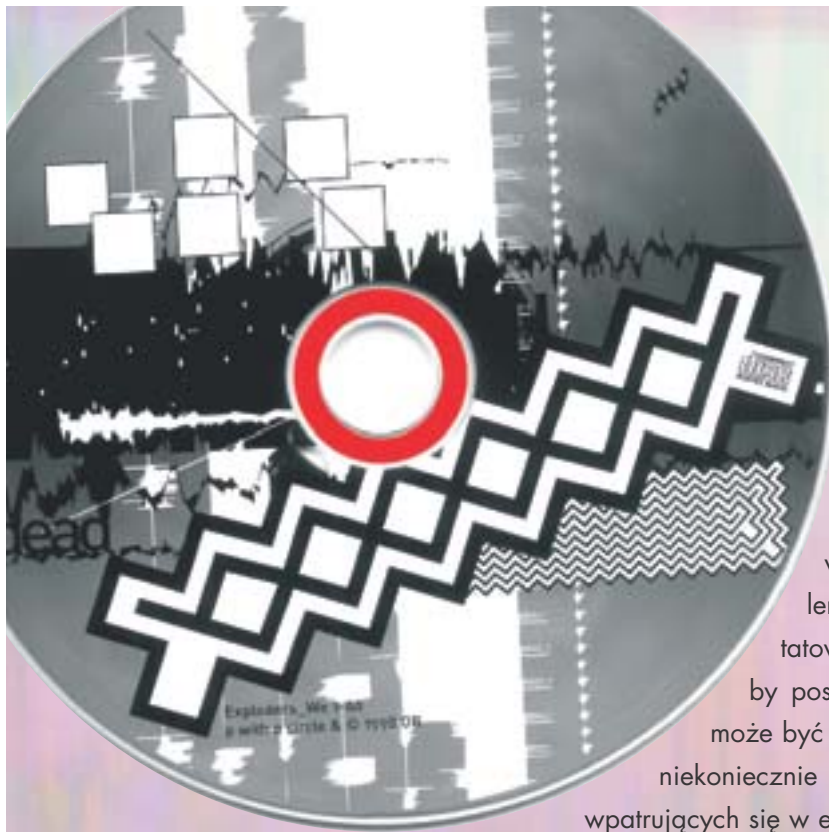
Mniej więcej w tym samym czasie FM inspiruje twórczość Daniela Baranoff-Rossiniego (1888-1942), dadaistycznego rzeźbiarza i malarza, który stworzył pianino synestezyjne (*piano optophonique*). Każda zagrana na nim nuta odpowiadała innej barwie, którą instrument wyświetlał na ekranie.<sup>4</sup> Od tamtej pory, koncerty FM uwidaczniały przekonanie zespołu, że części mózgu odpowiedzialne za słuch i wzrok mogą harmonijnie ze sobą współpracować.

## Praktyczne zastosowania teorii chaosu

Jeszcze w roku 1998, podczas zbiorowych wywiadów członkowie farmersmanual otwarcie się spirali, czy „to wszystko improwizacja“, czy nie, jak również o to, czy swoje dźwięki na ogół generują czy tylko je zbierają. Liczba członków zespołu do dziś nie została definitywnie ustalona. Czterej krajanie z domeny oznaczonej w sieci „at“ dokooptowali piątego członka, lecz z „au“ (jak to często można usłyszeć z ust Amerykanów: „Czy to w Austrii żyją misie koala?“). Swoją rolę w FM Australijczyk przedstawia dość enigmatycznie: „Pomagam przy połączeniach“.

Jeśli wierzyć pogłoskom, niedawno dołączył do nich drugi Australijczyk. Skoro w osiem lat FM przeszło od konwencjonalnego instrumentarium rockowego poprzez pełny zestaw do techno aż został z nich laptopowy





tercet, po czym dokooptowało pełnoetatowego wideoartystę-projektanta stron sieciowych oraz eksperta od Internetu, ciarki przechodzą na myśl o tym, co miałby robić ten ostatni.

Żeby uniknąć nazbyt dydaktycznej interpretacji nazwy „farmersmanual”, zamiast „instrukcji obsługi” można tłumaczyć ją sobie jako „proponowany sposób podania”. Jak twierdzą FM, ich celem podczas występu jest stworzenie sytuacji warsztatowej lub laboratoryjnej, której doświadczać mieliby pospółtu muzycy i publiczność. Termin „instalacja” może być przydatny dla tych, którym słowo „performance” niekoniecznie kojarzy się z widokiem czterech czy pięciu osób wpatrujących się w ekran komputera przez kilka godzin z rzędu.

### Zwyczajny wieczór z farmersmanual

Poniższe sprawozdanie z „konfrontationen 99 – XX międzynarodowego festiwalu jazzu i muzyki improwizowanej” w Nickelsdorf w Austrii zostało umieszczone na stronie „The Wire”: <sup>5</sup>

(...) 2 rano. Po lewej stronie sceny ekran z napisem „I never used it” (co może oznaczać „nigdy tego nie używałem”, jak również „nigdy tego nie brałem”). Po prawej cztery krzesła i długi stół z monitorami i laptopami. Po wielominutowym dudnieniu w stylu Throbbing Gristle, na scenę wkraczają czterej komputerowcy. Motywy projekcji przechodzą od futurystycznych i konstruktywistycznych poprzez cyfry (por. „I Saw the Number Five in Gold” Charlesa Demutha) po coś, co przypomina budynki lub wagony kolejowe. Dla oczu – odpowiednik stacji nadających zaszyfrowane ciągi liczb na falach krótkich, dla uszu – dziwne, niepokojące hiper-technologiczne wibracje na poziomie najlepszej twórczości Hafler Trio. Próbując dociec, czy rytm projekcji zbiega się z rytmem trzasków i warkotów, umysł daje się wieść wzdłuż dotychczas niezbadanego styku percepcyjnego. Publiczność zaczyna się zachowywać dziwnie: ludzie wstają do wyjścia, dwie osoby potykają się w miejscach dobrze oświetlonych; słychać brzęk szkła; ktoś upuszcza szklanę; jedni zaczynają nerwowo jeść, inni kręcić się na miejscach; ktoś pijany zaczyna się awanturować. W ciągu najbliższych 20 minut zaśnie co najmniej 10 osób. Słowa na ekranach bezustannie zmieniają się, po czym projekcje znów pokazują obrazy, wśród nich: (1) kawałki kliszy filmowej, chyba że są to chromosomy owadów; (2) komputerowo zdeformowana twarz, która powoli zmienia się maskę bólu niczym słynna twarz z obrazu Muncha w chwilę po uderzeniu atomowym; (3) motywy z pozoru pochodzące ze strony sieciowej „Explorers\_We” FM; (4) barwna czeska typografia użytkowa z lat 1920., na przykład z pudełka zapalek, zbyt szybko migająca, by móc odczytać napisy (5) niemieckie zwroty „nie pal trującego tytoniu ... nie pij trującego alkoholu”. Kiedy na ekranie przeważają czerwień i czerń, atmosfera nie jest groźna (por. „Man-Machine” Kraftwerk), lecz kiedy pojawiają się purpurowe barwy „gotyckie”, publiczność na ogół źle to znosi. Przemysłowym hałasom i pomarańczowym, przechodzącym potem w czerń i biel, abstrakcyjnym projekcjom towarzyszy niewielki, lecz ciągły strumień osób



wychodzących z sali. Od czasu do czasu słysząc głośne zaczepki: Członek-Okularnik-Szpicbródka albo na nie odpowiada, albo pokazuje znak zwycięstwa w stylu Wałęsy. Członek Na Oko Autystyczny często zapala papierosy – według pewnej pogłoski oznacza to, że nowy software lub system operacyjny nad którym pracował działa, więc można się odprężyć (zdarzało mu się w trakcie koncertów tworzyć nowe łatki). Członek Wysoki A Niewyjściowy od czasu do czasu schodzi ze sceny, żeby się upewnić, czy z projekcjami wszystko w porządku. Bywa tak, że Ten Ze Złą Cerą zajmuje się i muzyką, i projekcjami, i naradza się z Członkiem-Okularnikiem. Wszyscy raz po raz otwierają puszki z napojami, wyciągają papierosy z paczek, lecz wzrok mają wbity w monitory. Muzyka układa się w pętlę: członkowie opuszczają scenę bez aplauzu. Pętla trwa, lecz od czasu do czasu coś przerywa i wtedy pojawia się inna, by powrócić do poprzedniej. Widzowie wciąż opuszczają salę nie zważając na to, że zakłócenia, które kierują program na inną pętlę są coraz częstsze. Kiedy osiągają punkt krytyczny, muzyka zmienia się nagle. Członkowie wracają na scenę. Wówczas projekcje burzą „czwartą ścianę” pomiędzy nimi a mniej więcej dwudziestoma pozostałymi widzami, ukazując jeden z ekranów komputerowych wraz z ruchami kursora. Teraz muzyka przypomina sample – ale z czego? Oto improwizacja jazzowa w postaci, w jakiej mogłaby zostać zrekonstruowana przez przyszłą cywilizację bądź obcą formę życia, zachowująca spontaniczność i zmysł zabawy, lecz dźwiękowo przypominająca Davida Tudora (szwargot obcych form życia i szczęk ich maszynerii), Merzbow (totalny atak industrialu) a nawet zoviet\*france (pejzaże muzyczne w stylu NRD-owskiej szarzyzny, dochodzące z radia). Zawsze natychmiastowa różnorodność. Po kolejnej godzinie, kiedy przez otwartą część zadaszania wdiera się ciemnoniebieskie światło przedświt, ta odpowiedź świata muzycznego na zjazd hakerów ma się ku końcowi.



Koncert farmersmanual

Sprawozdanie tak skomentował jeden z członków FM: to nie my, to maszyny. Po prostu ofiary w próżni.<sup>6</sup>

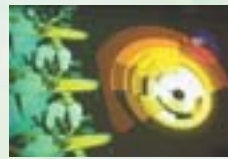
### Inne artystyczne wybryki i prowokacje

Podczas weneckiego Biennale w 2001 FM krążyli pomiędzy Giardini i San Zaccaria „statkiem szaleńców”, bawiąc, tumaniąc i strasząc mijane jednostki pływające oraz pieszych na lądzie za pomocą dziwnych odgłosów, które równie dobrze mogły wydobywać się spod wody, nocą zaś dodając projekcje do tego, co nazwali „ezoterycznym ćwiczeniem z informatyki w ruchu”.



Biennale w Wenecji – statek szaleńców

W tym roku na Biennale Internationale Arte Giovani w Turynie tajemnicze machinacje osiągnęły nieznany dotąd poziom – monitorowali ruch internetowy w wystawowej cyberkawiarence, po czym użyli tych danych do generowania dźwięków i projekcji wizualnych podczas koncertu. Publiczność doświadczała czystego „udźwiękowania” i „unaocznienia”



Biennale Internazionale Arte Giovani, Turyn

informacji zawartej w nagłówkach operacji sieciowych (e-mail, surfowanie) dokonywanych z kawiarenki – czyli numerów protokołów internetowych i czasu trwania transmisji danych.

### **Muzyka jako informacja i vice versa**

W latach 1970. na płytach Kinga Tubby'ego nagrywano, poza muzyką dub i reggae, odgłos przewijanej taśmy. W jakim stopniu było to częścią muzyki? Słyszymy fragment utworu przewijanego wstecz na zwiększonych obrotach – czy dźwięk ten stanowi muzykę, czy w jakiś inny sposób jest nośnikiem informacji?

Podobne pytanie można postawić FM: czy prezentują muzykę, czy informację? Jakie pojęcia muzyki oraz informacji zakłada tak postawione pytanie?

Ich muzyka niepokoi zatem nie tylko poprzez oddziaływanie na zmysły, lecz również na gruncie epistemologicznym: nie chodzi tylko o częste, fizyczne poczucie nadchodzącej grozy, jak w kolejce górskiej, która za chwilę przyspieszy i runie w dół, lecz o brak pewności słuchacza co do tego, kiedy telegraficzne popiskiwanie i/lub nachalne fale cyfrowego hałasu stanowią muzykę, oraz skąd ona pochodzi. Tymczasem ludzie z FM mówią do swoich maszyn, maszyny mówią do siebie nawzajem, maszyny mówią do ludzi, a czasami nawet ludzie coś sobie mówią.

Nowe podejście zespołu do „informacji” objawiło się właśnie w Turynie. Nie zadowolając się losowymi operacjami, którym zawdzięczają swoją ostatnią płytę „Explorers\_We” (okrzykniętą „Sierżantem Pepperem” oraz „pierwszym arcydziełem” tego podgatunku), FM przyjął radykalną postawę: jeżeli seria cyfr przekazuje jakąkolwiek bądź informację, to nie jest, ściśle mówiąc, „losowa”.

### **Perpetuum Mobile**

W swoich najlepszych chwilach, FM prezentuje radość i blichtr właściwe karuzeli – która, jak o tym pomyśleć, jest przecież maszyną, w swoim czasie była techniczną nowinką, i można ją puścić w ruch prawie że nieskończony. Co więcej, przejażdżki na karuzeli trzeba doświadczyć „na żywo”, a nie za pośrednictwem nagrania.

Płyty kompaktowe farmersmanual mają w sobie coś maszynowego i nierzadko wiodą podwójne życie jako nagrania muzyczne i małe maszyny. Dla przykładu, na ich drugiej płycie *fsck* pojawia się niewinna pętla hałasu („dzzz....dz-dzzt!”), która trwa 150 sekund, ale jest podzielona na 73 ponumerowane części. Efekt jest taki, że przy użyciu funkcji shuffle ma się wrażenie, że do odtwarzacza wpadł nieszkodliwy, mechaniczny komar, a nawet że stanowi on nieodłączną część oprogramowania sprzętu.



## Namiary

„Czy mógłbyś z głowy wymienić jakieś programy, których używacie?” „O, nie! O tym chyba nie będziesz pisał?” „Ale jakiś czytelnik na pewno będzie chciał wiedzieć, i będzie to jedyna informacja, która go zainteresuje w całym artykule”. „No dobrze, ale prześlę ci to później w formie elektronicznej. Nie chcę sam o tym myśleć”.

[później] Applications (Mac OS 9): Absynth 1.0.2; Acrobat Reader 4.0; Adaptec Jam 3.0; BBEdit 6.0; Digital Performer 3.0; DiskWarriorR; Fetch 4.0.2; Final Cut Pro; FreeMIDI; GraphicConverter US PPC; iTunes; MacArmyKnife; MOTU Audio/AudioDesk; niftytelnet-1.1-ssh-r3; Nord Modular; OMS; Peakt DV 3.0; Peakt TDM 2.5; PulsarGenerator2001.demo; ReCycle; Reel-Eyest; SC2.2.11f; SH8888\_PPC; SonicWorx PBundle 2.0.5; sonicWORX Studio 1.51f; SoundAppPPC 2.7.2; SoundMaker 1.0.3; SPARKle; Super ResEdit 2.4; Web Retriever 2.0b3 PPC. Uwaga: na liście nie znalazły się algorytmy takie, jak Granular Synthesis, które są dołączone do poszczególnych programów.

[jeszcze później] „A ProTools?” „Wszyscy zaczynają od ProTools. Mam to wciąż w komputerze, ale tylko dlatego, że nie chciało mi się tego wyrzucić”.

## W stronę tajemniczego wschodu

Członkowie FM darzą wielkim uznaniem pewien prąd intelektualny w świecie słowiańskim, reprezentowany przez twórczość Lema, Tarkowskiego, Strugackich oraz słoweńskiego ugrupowania „Noordung Zero Gravity Art.”.

Jeden z członków zespołu wyraża podziw dla wczesnosowieckich „kinopociągów” Były to studia filmowe, które przemieszczały się kolejną, żeby filmować wielkie budowle; ekipy na miejscu wywoływały i montowały filmy, po czym wyświetlały je ku nauce i inspiracji robotników, za ekran używając pociągu.

Wypada żałować, że FM nie wprowadziło w życie wizji Stalina, który chciał wybudować gigantyczny projektor zwany „Rakietą”: miał być wielkości wagonu kolejowego, ze szpulami na wysokość pięciu pięter, żeby można było wyświetlać filmy o walorach dydaktycznych na przepływające niebem chmury.

Być może to będzie następnym posunięciem FM.

Adresy sieciowe:

<http://web.fm/releases/>

[http://snudd.sil.at/fm\\_exp/](http://snudd.sil.at/fm_exp/)



bez tytułu

Nagrania Farmers Manual można zamówić z [www.modos.at](http://www.modos.at)

Informacje o zapowiadanej kompilacji można uzyskać z [www.mego.at](http://www.mego.at)

### Przypisy

1. [http:// www.ptuch.ru/muznews.html](http://www.ptuch.ru/muznews.html)
2. <http://www.avantofestival.com/2001>
3. Z Internetu; dane zostały usunięte w celu zapewnienia anonimowości
4. Burham Tufail, „The noise of art.?", NOISE (Kettle's Yard, Londyn 2000)
5. <http://groups.yahoo.com/group/thewire/>, Digest No.436; autor sprawozdania: „Alex Scheibus”
6. Proszę zwrócić uwagę, że jest to odniesienie do *Tęczy grawitacji* (strona 332 wydania polskiego)
7. <http://www.wfmu.org/~kennyg/popular/articles/glitchwerks.html>
8. Mark Sinker, „The Rise and Sprawl of Horrible Noise” na: <http://web.pitas.com/tashpile/noise2.html>
9. Patrz: [http://noordung.telekom.si/ang/grav\\_zero.htm](http://noordung.telekom.si/ang/grav_zero.htm)  
<http://www.rezoweb.com/forum/technologie/aaaroskoforum/97.shtml>
10. <http://www.bushparty.com/htms/ironcurtain02.htm>



5 członków farmersmanual na 3 zmontowanych zdjęciach: „Yuri”, „Hog” i „Smet”



# Tadeusz Pióro

## Światowa stolica poezji

Kraków naturalnie  
nawet na pierwszy rzut oka  
bliżej pokrytych mgiełką gwiazd  
wydziela opiekuńczą woń – ton powagi  
w całkiem familijnej ironii  
bez pogańskich pałaców kultury  
baśniowych fallusów innych miast  
łatwiej wyczuć własne osiągnięcia  
niemal tak wyraźne jak przychylność śmierci  
pod arkadami mniej znaczącymi  
marne barwniki zaciemniają hasła  
na T-shirtach kładą dowcipy rysunkowe  
strugają zamiary aż zostaje z nich pył  
hochsztaplerskie prochy wystawione na sprzedaż  
w małych paczuszkach relikwie czasu  
o którym lepiej zapomnieć

Ktoś porównał ten katolicki Disneyland  
do rakiety balistycznej która miała w nas trafić  
lecz zgubiła trop lub zapomniała na śmierć

Czujesz że jednak spadnie?

Poświst hord mongolskich słyhać  
w sambach granych na przekór  
tradycyjnym formom kultury muzycznej  
przez seksownych Brazylijczyków z importu  
a poezja unosi się w powietrzu  
i małe skanseny rosą w suterrenach

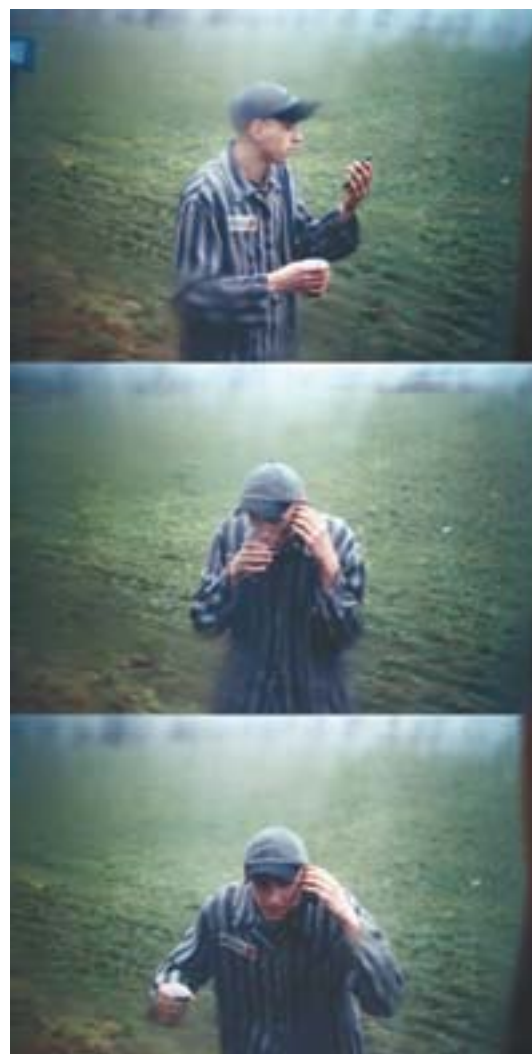


na polu podrygują niedźwiedzie  
dziki kręcą się na rożnach  
wydawcy skręcają jointy o świcie  
poeci śpią w różowiotkich śpiworach  
wstając od czasu do czasu na mały  
spacer wzdłuż krawędzi z katalogu  
lub tylko w zarośla i z powrotem

*3 lutego 2002*



**Magdalena Myjak**



Urbanas



# Cezary Domarus

Tytuł ( a jaki pan masz do tego tytuł ? )

Jaki jest tytuł tej opowieści?

Już prawie zrozumiałem – kiedy znowu nie rozumiem.  
I nie pomaga *wyciąg z gruczołu i korzeń refrenu bhaktów*.  
Język, jak tłusty jamniczek pani z trzeciej klatki,  
przestaje przypominać psa, a nie powiedział jeszcze,  
kim się staje

## Wertując drugą klasę podstawówki

*Darii*

To ćwiczenie jest o mojej miejscowości:  
kiedy rzeczowniki rodzaju męskiego  
zostaną otoczone pętlą, z pozostałych układamy  
zdanie: Nasza szkoła od gór do morza.

Myślałem, że tak nie da się zacząć.  
Niebo ustawione nad brzegiem.  
Niebo odbite w oknach wystaw.  
Okna wystaw odbite w błotnistych tunelach źrenic.  
Najwidoczniej to wiersz o wilgoci.

W oknach wystaw odbija się twarz,  
pulsująca żyłka skroni i kropla  
wytrącona podczas ulicznej wędrówki.

Dotarłaś tu, by twoja skóra  
stygła w cieniu perspektyw.

Dwa zdania, zapoznaj się:  
Nie ma zła, kiedy jest potomstwo.  
Oszuści kantują dla swoich dzieci.

Ufam, że posłuchasz „The Magnificent Seven” Clashów.  
Żadna książka nie jest już elementarzem.  
Musimy sobie poradzić z tym zdaniem.  
Bez opisów i wyjaśnień, które pan z gabinetu orła  
mógłby włączyć do swojego programu.  
W razie czego głos jego usłyszymy z Bukaresztu,  
dokąd śmignie dla naszego dobra i zabezpieczy tyły.  
Kapiszony prześle faksem na place zabaw. Będziemy gotowi.  
Gotowość to nie jest puste słowo. Ma w środku przepis. Puste  
jest nic, które dostaniemy za Chiny.

Tymczasem figura wstępu - landszaft i puzzle.  
Ciąg dalszy będzie za twoją sprawą,  
zwróć uwagę – daleko za nią.



## Melodie potyliczne

\*

Chmura w kropli deszczu.  
Jej powiększona wersja  
napastuje czteropiętrowy blok,  
a wieża kościoła próbuje odeprzeć atak  
niezgrabnym pchnięciem. Znow topniejący śnieg  
na ekranie zakłóca odbiór programu, a przecież  
dzisiaj chodziło o wyjątkowo czysty obraz,  
choć wcześniej nikt nie dawał gwarancji;  
teraz dno oka w kałuży,  
aż do wieżowca po drugiej stronie Śląskiej,  
lśni twarz – twoja?

\*

Posłuchaj. Czy to nie budzi podejrzeń?  
Wieczorem podskakiwałem przy „The Seven Seals”  
Currentów, gdy mosiężny żyrandol, mając dość sufitu,  
dźgnął mnie w łeb. Proch z czaszki, resztką zachwytu  
w drodze powrotnej – wyobraź sobie.

\*

Nastaw instant-afirmacje. Przemija era syntetycznych polimerów,  
flaczeje tempo przemian i diagnoz, które chcą wyjaśnić  
firmament, ale bez hysterii, w tej historii jest ogromny  
margines i na fakturze postępujących dni rosą przestronne mapy,  
podsuwając azymuty wojaży. Jest i *secundo* –  
czy to mus?: postarać się o kompas dopasowany do systemu  
podobieństw i różnic, niczym waga jubilerska  
wychytujący sens iloczynu, a wynik będzie  
relingiem, ledwie zarysowanym oparciem  
dbającym, by nie wpaść na wstępie do morza  
bez powierzchni i basenu?

\*

*Nie mieszać białych z czarnymi* – mówi proszek.  
Wybieramy białe slipki w niebieskie serca,  
albowiem one oglądać będą...

\*

Dźwięki falujące z powrotem do źródła  
albo mroźne pogłosy, kreślące łuki  
pod stopami, albo obłoki sproszkowanych metali,  
niesione ciągiem leniwego rytmu to w górę,  
to w dół, na koniec znikające, by znow pojawić się  
za jakiś czas wbrew logice oczekiwań, albo ścięty ton,

jak świeżo powstała kulka gradu zaczynający spadać  
w poszukiwaniu ciepłej ziemi, albo zawiesina  
nieokreślonego przeczucia, niezdolna wybrzmieć,  
ponieważ wypełnia całą szerokość pejzażu,  
wewnątrz wielkiej kości, okrążającej to  
co chciało być większe od niej;  
albo znajoma melodyjka, wpasowana  
w linie papilarne niczym słodycz.

\*

Na plantacji Babilonu wieże uwolnione od wysokości  
domykają obwód równika – południki obsadzone,  
sprzyjaj dojrzałym rynkom, ich potencjał to nie bateryjka,  
mają doskonale dynamo i na najbliższej wojnie  
wygrasz ciekły ekran i dwa słowa gwarantujące  
przynależność, syn ptaka dorzuci kolejne – wyrazy  
do nauki, przecież dorastamy  
- rano płatki kukurydziane i kawa prasowana  
w urządzeniach sprawnych jak manekin towarzyskiego tańca;  
w towarzystwie taniec wciąga jak wojna,  
kiedy twój program jest poza tobą.

\*

Twój program wykonał nieprawidłową operację – czytam  
w oknie, a może to napis na edycji drzew i powietrza?  
Pod spodem mógłby tkwić zwitek menu, objaśniając drogę  
do ostatniej warstwy lub pierwszej rany – trzydzieści trzy  
znaki na twojej twarzy, odczytałem dopiero dwa – miłosny  
śpiew tęczówek, zimny kwas źrenic – w każdym kroku  
pamięć podręczna przechowuje szkic błędu; jeden skurcz  
w ciasnej jamce clipboardu; drugi skurcz, kiedy uwalniasz  
pamięć, trzeci, kiedy pędzisz w odświeżone ramiona widoku  
- ten wybrany nie stawia już wymagań – twój program  
wykonał nieprawidłową operację – ale sprawdź to jeszcze  
na zewnątrz; w głębokiej ranie tkwi zdanie,  
jego cały sens kości obłąką z mięs, nie ma w tym  
groźby – dopóki sens w ukryciu, nie ma mowy  
o strachu i obmyciu. To nie może być takie proste.  
To nie może być takie skomplikowane.  
Nie daje gwarancji i nie przeczy niczemu.  
Twój program wykonał nieprawidłową operację,  
*nieczuła materia* wyznaje miłość i depcze moje plany,  
ślini ciało, puchnie w ikrze płuc, na koniec włazi do ust,  
porusza wargami, świszcząc pod gębą,

wyroślą na samej górze, tam gdzie wędruje grzebień,  
kiedy przed lustrem chcę wyglądać „jak człowiek”.

\*

Granicami twojego świata są granice naszych interesów.  
Wczorajsza wędrowka wśród przemian śniegu, błota,  
witryny sklepów z rajstopami chęci, długie nogi,  
zgięte kolana, jakby gotujące się do skoku w dal,  
kiedy w pobliżu krąży ruchoma przepaść  
- wcześniej plastelinowy ludzik potrafił wyrazić wszystko,  
powiedzieć „hurra!” nawet jako paszcza  
pięciogłowego smoka, który z łatwością mógłby  
przegryźć kabel zasilania baz danych  
- ale nie przegryzł.  
I jeszcze porządek  
stojący na włosach, i ten pomysł, by gonić  
z powrotem do bezładu swobodnych odbitek,  
aż każde miejsce będzie wyglądać tak samo  
i niech się stanie -  
co może być tańsze w obliczu znaków przyszłości,  
następnych megalitycznych głązów, i co zastąpi  
idee, w myśl zamkniętego obiegu precyzji,  
zwichniętej w momencie, kiedy - zapominając  
o wszystkim - zrobisz wszystko dla ukochanej.  
Jej gładki brzuch i uśmiech dziecka  
w grejpfrutowym płynie najlepszego idola, ten  
zewnątrzny krwioobieg w panoramie błękitów i czerwieni  
- doskonalszych od snu, skończonych jak dowcip w pociągu,  
zawsze chętnie wysłuchany do końca, pod warunkiem,  
że dzisiaj nie będzie ostatniej stacji, a jutro  
optymalna eskapada wzdłuż granicy, podróż  
do stanu zerowego pytań, gdzie nic  
nie zakłóca trybu transakcji, a „wolność”  
jest kluczowym słowem, lecz wykreconym z gniazdka  
jak jakaś przepalona żarówka, z której przemysł  
wydobywczy chce odzyskać wolfram. Ten twój czas  
do wyhaczenia - *pneumatyczny* pieniążek,  
bezbarwna limfa pod skórą  
i na zewnątrz.

## Noise

Czas powiewający na wietrze o mało nie spada z balkonu  
i wszystko co na zewnątrz, lepiej słyszeć w pokoju.

Filtry okien i półprzymkniętych drzwi ustawiają dźwięki  
w panoramie kanałów dbając, by nic nie działa się  
bez kierunku i jednocześnie. Gdybyś zobaczył wszystko,  
nie uwierzyłbyś.

W tym ograniczeniu jest miejsce, które jest  
Na „jest” kończy się zdanie, a nie coś od gór do morza.  
Zdanie, które dotyka twojej twarzy. Zdanie zahaczone o drugie,  
lecz nie oddające się mu bez reszty. Całość czyha  
ze swoim mianownikiem, w imię ekonomii,  
która udaje dziedzinę matematyczną; w satyrze.

I teraz, kiedy słyszeć, jak śmieciarze przechylają kubły,  
dźwięki i odpady wiążą się na moment, a potem  
Na „potem” kończy się zdanie. Bo jest nagła zmiana kierunku:  
krzyk z oddali, palący czyjeś gardło – dla jaj? na ratunek?  
Firanka przepaszającym gestem próbuje wystarczyć.

## Akcja

Byliśmy, był most, był statek, chyba wycieczkowy.  
Czyny Fantomasa nie budziły grozy ani uśmiechu  
na ekranie Nokii. Woda nie zapraszała do kąpieli,  
ponieważ była płaszczem.

Coś w drodze? Skąd, mieliśmy tylko wrażenie.  
Więc gdzieś tu musiał być rozwój wypadków. W cenie biletu,  
lecz do ujawnienia dopiero w napisach końcowych.

Potem, w zamyśleniu, mieliśmy wizję:  
starczy dla wszystkich,  
ale nikt nie weźmie.

To była mgła, innymi słowy, upadła chmura.  
Rozwiał ją wielki ptak, który zaczął kołować  
nad statkiem. A może to okręt? - zagrzmiało przypuszczenie.  
A przecież, zgodnie z początkiem, to my,  
trzymający się nazw jak pontonów wskazujących głębokość dna,  
o czym przypomniał ptak, który był księżycem  
na stosunkowo jasnym niebie dnia.

- Wtedy zadzwonił telefon, odwołując i ptaka,  
i projekcję filmu, i rzecz jasna Fantomasa,  
którego rola na zawsze pozostała  
za gadaniem, zagadką, niemalże  
odwiecznym zagadnieniem.

## Noty o autorach

**Cezary Domarus** (ur.1966) debiutował tomem *Ekwipunki*, wydanym w 1999 przez Fundację brulionu. Lecz zastąpił już w 1992, kiedy w opublikowanym w „brulionie” „Poemacie dla licealistek” zapytał dramatycznie: „Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Kto nam obciągnie?” W 2001 ukazał się *Mózg Story*, tom nagrodzony w konkursie „Po debiucie” zorganizowanym przez Teatr Mały w Tychach. Publikowane w niniejszym numerze „:” teksty pochodzą z nieopublikowanej jeszcze książki *Wiersze po/lity/tyli/czne*. Z wykształcenia dywersant, z zawodu - sabotażysta.

**John Wójtowicz** (ur.1957) ukończył ekonomię na uniwersytecie Yale, a następnie slawistykę w Berkeley. Poeta i muzykolog mieszkający obecnie w Wiedniu. Artykuły o muzyce publikował między innymi w „Village Voice”, angielskojęzycznej edycji „Jazz Forum” oraz „Why Music Sucks”. Jeden z jego nieopublikowanych wierszy nosi tytuł „At the Grave of Czesław Miłosz” i dotyczy wędkowania.

**Alexander Del Re** performancem zajmuje się od ponad 8 lat. W tym czasie nie tylko występował ze swoimi spektaklami w Kanadzie, USA, Argentynie, ale również organizował występy artystów z całego świata w swoim kraju (Chile). Brał udział w licznych konferencjach i spotkaniach na temat nowoczesnej sztuki. Jako autor tekstów współpracuje z najważniejszymi tytułami prasy, zajmującej się sztuką. Jest redaktorem naczelnym „Perfonews”, gazety o performance rozsyłanej internetem. W swej twórczości stawia pytania dotyczące natury lokalnej i globalnej społeczności. Jako środek przekazu w równej mierze używa skomplikowanych instalacji multimedialnych jak również własnego ciała. Jest kuratorem i organizatorem *Puerto Perfo*, festiwalu sztuki performance w Valparaíso w Chile.

**Władysław Kaźmierczak**, z pochodzenia Krakowianin, jednak przeniósł się nad morze, gdzie mieszka do dziś. Absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przygodę z performance zaczął w latach osiemdziesiątych ulicznymi akcjami.

Od tamtego czasu występował między innymi w Polsce, Japonii, Korei, Kanadzie, Anglii, Francji, Słowenii, Białorusi, Litwie, Niemczech, Czechach, Belgii, Szwajcarii, Rumunii, Meksyku. W 1993 roku stworzył *Zamek Wyobraźni*, festiwal sztuki performance, który dzisiaj jest jednym z najważniejszych wydarzeń tego nurtu sztuki nowoczesnej w Polsce. Autor publikacji na temat sztuki performance. Od 1997 roku pracuje w duecie performerskim wraz z Ewą Rybską, a w 2001 roku stworzył „Hysterics” – internetowy magazyn sztuki.

**Leonardo Gonzalez** (bestiahumanarlu@yahoo.com) działa jako performer od roku 2000. Występował na wielu różnych imprezach w Chile i Argentynie. Jego przedstawienia, odwołujące się do pojęcia istnienia oraz związku jednostki ze społecznością, wymagają od artysty wielkiego wysiłku fizycznego i emocjonalnego. Organizator imprezy interdyscyplinarnej *Sensorial*, która odbyła się po raz drugi w 2002, gromadząc artystów z kilku krajów w Vina del Mar w Chile.

**Alejandra Herrera Silva** (ur. 1978 w Santiago w Chile) ukończyła wydział sztuk wizualnych na Uniwersytecie Chilijskim. Stypendystka Politechniki w Valencii w Hiszpanii, obecnie jest adiunktem w Performance Art Workshop Alexandra del Re w Valparaíso. Występowała w Chile, Argentynie i Hiszpanii. W swoich pracach skupia się na sposobie istnienia kobiety jako przedmiotu, często kontrastując to ze sposobem istnienia mężczyzny i biorąc pod uwagę zmysłowość i materialność własnego ciała, zarówno na fotografiach cyfrowych jak podczas występów. Brała udział w wystawach grupowych w Santiago i Saragossie. Organizatorka wystaw sztuk wizualnych na Uniwersytecie Chilijskim oraz Muzeum Sztuki Współczesnej w Santiago. Ostatnio zorganizowała *Av-ant Perfo*, pierwszy międzynarodowy festiwal sztuki performance w Valparaíso, na którym wystąpili artyści z Meksyku, Polski, Hiszpanii i Chile. Obecnie przygotowuje *Perfo Puerto*, festiwal sztuki performance w Valparaíso.

Adres: chuperfijol@yahoo.es

Prenumeratę można zamawiać u Wydawcy: cena kwartalna 21 zł; cena półroczna 42 zł; cena roczna 84 zł.

TOtamTO Art&Media ul. Godebskiego 25 02-912 Warszawa, Konto: ING Bank Śląski O/Warszawa 10501025-2253159772, z dopiskiem: Dwukropek.

Zabroniona jest bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych miesięcznika „Dwukropek” po cenie niższej od ceny detalicznej ustalonej przez



# Kilka cytatów na kupie

Zamiast wstępniaka, zamiast tekstu wiodącego, zamiast pierwszego felietonu postanowiłem podeprzeć się cytataми. I trochę łatwiej, i mniej odpowiedzialności. Z drugiej strony trochę pracy w wyszukanie tych cytatów musiałem jednak włożyć. Cytaty pochodzą z książki, która jeszcze nie została opublikowana w naszym kraju. I chyba szkoda. Trzy pierwsze fragmenty posłużą odpowiedzi na trzy najważniejsze pytania. Co to jest sztuka? W jakiej estetyce będziemy się poruszać się i przede wszystkim – dlaczego wydajemy „,“?”

## Cytat 1.

Jose Rodriguez Montoya zmartwychwstał dokładnie w tym miejscu, w którym umarł. Zmartwychwstał w miejscu, w którym nie tylko się spodziewał zmartwychwstać, ale też w miejscu, w którym nie bał się umrzeć. A to przecież nie jest to samo. Wskazującym palcem lewej ręki, przecież był mańkutem, wskazującym palcem lewej ręki przetarł zaropiałe oczy. Popatrzył dookoła i powiedział ostro, zdecydowanie, porannie: – Sztuka to nie bankiet, to nie jest chłanie. Sztuka to nie jest śmierć i zmartwychwstanie. Sztuka to jest to, co jest pomiędzy.

## Cytat 2.

– A jeśli – pytał Jose Rodriguez Montoya patologa sądowego Jesusa Garcíę Delgado – A jeśli zależy mi na pewnej estetyce... No więc, jeśli zależy mi na tej estetyce to, czy wieszając się w odludnym miejscu, ale miejscu nasłonecznionym... No więc, jeśli powieszę się daleko od centrum, ale w dobrej ekspozycji, to czy zanim ktokolwiek odkryje mojego trupa, trochę się jeszcze opalę?

## i Cytat 3.

– Jose Rodriguezie Montoya, skąd się wzięłeś? – zapytała – Skąd ty, Jose? Na takie pytanie, pytanie przez zaskoczenie Jose nie był przygotowa-

ny. Trochę patrzył w bok, trochę pod nogi. Chciał zejść z linii jej wzroku. – Nie wiem – odpowiedział z wahaniem – Nie wiem. Pewno, tak przypuszczam, przypuszczam, ale nie jestem pewien. Więc przypuszczam, że moją przyczyną było niezaleczone pragnienie.

Na koniec jeszcze jeden fragment opowieści o Jose. Ten fragment nie ilustruje niczego, żadnej myśli przewodniej. Przepisuję bez ukrytych intencji.

Jose Rodriguez Montoya wykopał dół. Taki dół metr na metr szerokości i półtora metra głębokości. Kopał ten dół z miną radosną, wyciągał łopatę za łopatą, a ziemię odkładał systematycznie na bok. Aż usypał się wcale pokazany kopiec. Potem do dołu wstawił krzesło. To było krzesło, właściwie krzeselko rybackie, składane ale z oparciem. Wskoczył do dołu, usiadł na krzeselku i tuż przed swymi oczami ujrzał przecięty korzeń, przeciętą smugę piachu i przeciętą dżdżownicę, która przez przypadek przebiegała się przez twardą ziemię Kadyksu akurat wtedy, gdy Jose Rodriguez Montoya kopał dół. Tak więc Jose siedział na krzesle z połową dżdżownicy przed oczami. I wtedy patrząc na to nieszczęśliwe półzwierze krzyknął: – Enrique, teraz! Enrique, stary dozorca parku, niechętnie, ale przecież Jose zawczasu dał mu kilkaset peset, więc niechętnie ale jednak, zaczął wsypywać tą samą łopatą ziemię do dołu. Powoli Jose nikał pod kilogramami piasku. Po chwili nawet głowa Jose zniknęła. Enrique nie mógł długo na to patrzeć. Błyskawicznie zgarnął resztę ziemi z kopca i dokończył dzieła. Potem ziemię udeptał rozkładanymi, słomianymi espadriłami i obrzucił pierwszymi żółtymi, bo przecież już jesień, liśćmi. Na pierwszy rzut oka nic nie widać – pomyślał. – Na pierwszy rzut oka nic się nie stało. A potem Enrique na tyle szybko na ile mógł, poczłapał w stronę swojej stróżówki.



**O BOK**

PAWEŁ KWAŚNIEWSKI



THE BODY IS IN THE EYE OF THE CAMERA, 2002

A line of salt on







Alexander Del Re

a line of Life



# sen

W ciemnościach unoszę się nad puławskim parkiem, lecę nad terenami na wschód od gotyckiej trasę moich przemieszczeń można by wyznaczyć popiskiwaniem i ujadaniem psów.

# zadury

alei prowadzącej od świątyni Sybilli do oranżerii. Moją obecność wyczuwają myszy i jamniki, Natężenie ich głosów pozwala mi ocenić wysokość na której jestem.



**TELEWIZJA**



**CENTRUM**

**Jakub Waluchowski**  
zaprasza



# **Dwukropek**

**Wszystko czego nie możemy wydrukować**

**Od 14 listopada w każdy czwartek o 18.<sup>00</sup>**